CENY PRZEDPŁATY:
Prenumerata miejscowa jednego wydania bez dostawy K 10·00, z dostawą K 12·00. — Prenumerata miejscowa obydwu wydań bez dostawy K 20·—, z dostawą K 22·—. Prenumerata zamiejscowa jednego wydania w całem Państwie Polskiem K 12·50, zamiejsc. obydwu wyd. K 22·— Za zmianę adresu dopłaca się 30 halerzy.
Cena egzemplarza we Lwowie „ „ na prowincyi **60 hal.**
Adres Redakcyi i Admin.: LWÓW, SOKOŁA 4.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz nonpar. 1 K (1 Mk.). Drobne ogłoszenia od wyrazu 30 h. (30 f.) tłustym drukiem 60 h. (60 f.) — „Nadesłane" lub „Nekrologia" za wiersz nonpar. 3 K (3 Mk.). Komunikaty i po kreską za wiersz nonparellowy 5 K (5 Mk.). Do ogłoszeń umieszczać się mających w numerach świątecznych, sobotnich i niedzielnych dopłaca się 50 procent.
W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Promień", ul. Widok l. 19.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 po poł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 4946. Lwów, niedziela 23 listopada 1919 Rok IX



Rapsod Lwowa.

Lwów, 22. listopada.

W Rok temu właśnie przeżyliśmy ów dzień niezapomniany nietylko w dziejach Lwowa, ale wierzymy — także w dziejach Polski zmartwychwstałej.

Ów złoty ranek 22. listopada 1918 r. podwójnie promienny: słońcem, które odepchnęło czarną zmorę i falą wzruszenia, od której drżało powietrze — ów ranek, dziś przez nas czczony radośnie, był pierwszym w tryumfie najświetniejszym, choć nieostatnim etapem na drodze, na której Lwów wykuwał swój osobny w ożywającej Polsce fakt dokonany.

Doczekał się Lwów, czasu wojny rojowisko różnojęzyczne czerni centralnej, że na przełomie czasów przyszła doń polska, z gruntu rodzima i z tradycyą zgodna chwała Zbaraża. W tym cudzie listopadowym, realizującym w chwili piorunowej z pozytywną ścisłością mesyaniczne przedświtowe wizye — Lwów, z dawien dawna strażnik niezłomny Rzeczypospolitej, zdobył sobie swój własny poemat.

W tym dziwnym okresie, który wciąż jeszcze jest i chyba na zawsze zostanie przesłonięty mgłą, czy gloryą zdarzeń czarowrych — Lwów przeżył najprawdziwiej to, co znane było dotąd z pieśni i z powieści, a przeto mimowoli w kraj fantazyi przesuwane. Przeżył tę dziecinną, śmieszną i wzniosłą obronę, tę powtórzoną piątą krucyatę, która równie święta w założeniu, różniła się od tamtej tylko tem, że poszedłszy z motyką na słońce, odniosła zwycięstwo.

Ten tylko, kto trwał tu w ciemności, targany wciąż za serce gwizdem kuli, kto okopany był ślepą i bezsensowną nadzieją.. a w chwilach głuchej ciszy nasłuchując stwierdził, że nikt nie woła, kto patrzył na trupy dziecinne walące się w śnieg — zdało się — bez celu, komu ryk armatni pieśń śpiewał kresową, a pożar nocami z blizka i daleka świecił — ten tylko pojmuje — iż sam ja każdym fibrem czuł — radość oszalałą, ów szloch, chwytający za piersi, na wieść, że miasto już wolne. Wówczas to, wędrując po ulicach, zasypanych gruzem, szkłem i łuskami z naboi, wśród domów, poszarpanych pracą granatu, stwierdzał w rzewnem uniesieniu, że to wszystko ostało się przy nim, że wróg mu tego nie zdołał odebrać.

Zszyje kiedyś historya z dzisiejszych kronik, raportów i komunikatów wieczystą swą prawdę, da jej spiżowy tor dokumentu i na światło perspektywy wywiedzie. Wówczas to ujrzą następne pokolenia, że krwawy rapsod Lwowa nie był ani warcholstwem, ani chimerą, ani fantazyą dziecinną, chociaż śpiewany był dziecinnemi usty. Ujrzą, jako z instynktu, z trafnego poczucia poczęło się to, co naukowa analiza uznała za jedynie zbawienne i słuszne. Że szalony i niepotrzebny — jak twierdzili współcześni — czyn Lwowa, był dziełem głębokiego rozumu politycznego. — Że Lwów, to nie był Polski kłopot, czy enfant terrible, ale od dzikich uroszczeń baryera i Polski na wschodzie straż.

Przeto nie jest dzień dzisiejszy świętem samego tylko Lwowa. Gdyby tak było, znaczyłoby to, że albo myśmy wypaczyli myśl obrońców, którzy tu nie za Lwów, ale za Rzeczypospolitą ginęli, albo że Polska po upływie roku wciąż jeszcze równie jest daleka od zrozumienia owej, wyłuszczonej powyżej prawdy historycznej. Świadczyłoby to nie tylko o oschłości polskiego serca, ale i o szczupłości intellektu. Dlatego my nie tak pojęliśmy uroczyste wspominanie owego dnia. Dla nas nie jestto partykularny festyn, tak jak obrona Lwowa nie była walką o jego rogatki.

Prawda, że brak dziś wśród nas tego, którego obecność byłaby święto nasze podniosła o cały ton, namaszczając je ogólno polskim charakterem. Nie mógł przybyć do nas dziś Józef Piłsudski, u którego stóp, nie tylko jako symbolu państwowości naszej, ale jako nieustraszonego bojownika o wolność chcieliśmy złożyć naszą polską wolę i miłość Chcieliśmy, mając go tu w swem kole, rozpamiętywać wspólnie czasy opresyi ukraińskiej, dni naszej niedoli i tryumfu. Lecz, choć nie możemy go tu mieć dzisiaj, ślemy mu hołd, jako Naczelnikowi Państwa, hołd pełen głębokiej radości, że jemu, który jest Polski głową, złożyć go nam dano

Bo my, którzyśmy owe dni ciężkie poza nawiasem Polski pędzili, tem goręcej umiemy ocenić szczęście, iżeśmy się jej częścią ostali.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

W rocznicę odsieczy Lwowa.

Czy pamiętacie owe dnie fatalne
— Rozpacz na serce kładła kamień młyński —
Gdy nas trapiły szpiegi niewidzialne,
A lufą groził żołdak ukraiński?

Czy pamiętacie te noce bezsenne,
Z twarzą przy oknie czuwania godziny,
Gdy powiększając złych przeczuć gehennę
W mrokach ulicznych grały karabiny?

A już w dni kilka pierwszy promyk słońca
Wieść, co jak gołąb z dobrą wróżbą leci:
Zrodził się mściciel i powstał obrońca!
Za broń porwały kobiety i dzieci!!

Twierdza niezłomna: Szkoła Sienkiewicza,
Polskiego frontu komunikat pierwszy,
Zapał, co dzieciom siły lwów użycza
I w bój porywa ogół coraz szerszy.

Więc w sercach wiara powstała niezłomna,
Że Polak nie zna niemożliwych rzeczy,
Bo jest w nas siła i moc tak ogromna,
Że wytrzymamy aż do dnia odsieczy.

I przyszła odsiecz — mróz błyszczał wśród liści
Słońce drożyny ozłociło polne.
Z pieśnią wkroczyli polscy Legioniści
Zczezł Ukrainiec — miasto było wolne.

Dzisiaj w rocznicę owej cudnej chwili
Każdy nam szczęsół staje przed oczyma
O, jakże wielu, co wówczas walczyli,
Kryje już dzisiaj swym całunem zima!

O! jakże wielu nie będzie świadkami
Rewii, pochodów i mów uroczystych,
Bo przebywają za Styksu brzegami
I zapomnienie piją z wód wieczystych!

A więc uczcijmy mar korowód długi
Cichemi łzami nie fanfar symfonią
Bo na ich piersiach spoczął krzyż zasługi,
Ale ten Śmierci wyciosany dłonią.



22 listopada 1918 roku.

Lwów, 22 listopada 1919.

Zapisujemy ich w nowym polskim raptularzu wiele — dni, upamiętnionych tem, że były niezwykłe, wyrastających prawowicie czy samozwańczo do godności świąt narodowych. Jedne z nich są jasne, właśnie jak słońce: świecą same z siebie. Inne mają podobieństwo do reflektorów, kierowanych ręką ludzką i jaśniejących, kiedy im każe wola tych czy owych chwilowych ugrupowań i stronnictw. To też blask jednych pozostanie w księdze dziejowej, innych zgaśnie razem z ludźmi, handlującymi ich światłem.

22. listopada 1918 roku jest datą niepodejrzaną przez nikogo w Polsce. Stało się w tym dniu tyle i stało się tak samorzutnie, przez ludzi, ale z wyższej woli, niż ludzka i stało się tak wyraźnie, tak jednoznacznie, że wszyscy zrozumieli i uznali i uczcili wielko c aśnu. Uczcili te triumfy i obchody, ... żakami, to żelazne bierzmowanie, jakiego się doczekał Polak tuż po państwowym chrzcie i ten cudowny czyn, w którym były skrzyżowane błyski naszych największych wspomnień: Zbaraża, Częstochowy i Baru, tem jaśniejsze, że zaskakujące nasz własny sąd o sobie, że zrodzone w czasach, ah, jak „cywilizowanych", w czasach mizeryi ducha, roztrzęsienia woli, w czasach, gdy nam, zdawałoby się, zarekwirowano wszystkie moralne siły. Do tamtych, niezapomnianych dat

tę świeżą, dziś czczoną zbliża przedewszystkiem waga uczynku, dokonanego przez nas samych, własnym trudem, własnymi, skąpymi zasobami.

Przygodne pióro nie zmierzy i nie zważy wpływu tego dnia. A przecież, nie roszcząc sobie pretensyi do wypowiedzenia o nim ostatniego słowa, można i trzeba zwrócić uwagę na jedno: że to był pierwszy dzień zasłużonego tryumfu Polski. Zasłużonego ciężko. Rozbrajanie ogłupiałych oficerów pruskich w Warszawie, czy dyskusye w krakowskim ratuszu z uwięzioną i uczęstowaną chlebem generalicyą austryacką były zapewne świadectwem przytomności obywatelskiej, nie przekroczyły wszakże zwykłej miary, nie stały się w brzemiennej wadze słowa czynem, nie potrąciły o dźwięk tragiczny, którego przełamanie dopiero pozwala mówić o wielkiem, prawdziwem zwycięstwie.

Że ta data na naszym, podziurawionym od bomb bruku poczęta, stała się sygnałem do dalszej pracy, że wytworzyła pierwszy etap w obronnej ekspedycyi na wschód-południowy, a pośrednio z pewnością i w groźnym, twórczym na Bolszewię pochodzie na wschód-północny, tego nikt nie zaprzeczy. U nas bowiem pod parciem chwili, grzechoczącej kulami, zrodziła się wtedy idea obrony, idea wielkiej, jak nasze granice, armii. Z tych żałośnie ubogich, łatanych zawiązków, z tej improwizacyi żołnierza, z tego manipułu dzieci, gnących się pod za ciężką bronią, wyrosła potęga, której się dziś w pas kłania Europa pobita, Europa neutralna, a nawet Europa zwycięska. Nie świetni, srebrnemi lamami świecący, jak lalki umundurowani panicze, dzwoniący zakrzywionemi szablami po ulicach Warszawy, stanowią o sile naszych wojsk. Krwawym kitem, co spoił to olbrzymie dziś ciało, jest lwowska młodzież, z lichwą płacąca odzyskanej ojczyźnie dług urodzenia, chociaż nikt nie obliczył na rocznicowe przypomnienie bilansu jej ran, nie dokonał statystyki wylanej krwi.

Podobnie nie przyznał nikt lwowskim murom tej największej ze zasług, że dzięki inm twardły i krzepły w świętym uporze pułki, napływające z innych ziem, że tu dokonywała się tajemnicza nauka bohaterstwa, której trudny kurs kończył żarliwy Ślązak z cichym Wielkopolaninem na jednej krwawej ławie i znowu beztroski student krakowski wespół z elegantem od Lursa i podniebnym podhalaninem. Tu zawiązywał się najnowszy zakon, sięgający daleko poza szeregi armii. Stąd na całą rodzimą ziemię czy przez pocztę polową, czy przez jadących na urlop w najdalsze kąty Polski ojców, mężów i synów niesione szły idealne tchy, oczyszczające prawdy, szła wolność sama, której legitymacyę, podpisywało wspólne, ze Lwowem przeżyte i podzielone cierpienie. Tu poznaliśmy się, my, na różnych męczeńskich kołach żyjący przez całą porozbiorową epokę i oswojeni z temi kołami, jak z czemś naturalnem i zdrowem. Tu dochodziliśmy swojego wspólnego dziedzictwa, dojrzewali w ciągu dni na Polaków, my chrzczeni oszczędnemi, lojalnemi nazwami, na jakie pozwalał czas ubiegły: Królewiacy, Poznańczycy i Galicyanie.

A ponad tymi wszystkimi zyskami, ogromnymi, nie dającymi się zapomnieć nigdy, jest jeden największy, przenoszący tamte i zaszły het w głąb naszej przetwarzanej psychiki zbiorowej. Oto Dzień 22. Listopada 1918 Roku był pierwszym realnym, nie wmówionym w nas, dniem wesela polskiego, tym, który na swojej wróżebnej lutni zapowiedział ongiś Kordyan, tym, w którym wszyscy mieli „zapłakać wielkim płaczem zmartwychwstania". Tylko, że odbył się ten dzień inaczej, niż we wizyi genialnego pisarza. Bo wizye ustąpiły, a z lutni zostały strzępy. Nikt nie płakał. Tego nie zrozumiałby romantyk ze swymi sentymentalnymi przyborami. Niezrozumienie pouczające. Dzięki niemu właśnie możemy wbić żelazny słup graniczny w nasze odnowione dzieje. Co on znaczy? Oto, że skończyła się romantyczna „prawda", skończyła się epoka cierpiętliwości, że do muzeów wmaszerować muszą Irydyoni i na cokołach, ale za kratą, koniecznie za kratą stanąć Anhellowie, żeby się nie mieszali z nami, z naszem nowem życiem. Cześć im, owszem, ale nie zmartwychwstanie! Letargom polskim trzeba raz położyć koniec, po erze nieszczęścia, która najtęższych ludzi rozcieńczała, skazywała na anemię, na „wizye" i „tęsknoty", uczynić miejsce erze zdrowia, rumieńców, optymistycznego siewu.

Pierwszą tego nowego okresu data jest czczone dziś święto. Od niego zaczyna się nasza rekonwalescencya, mająca dać kiedyś, może niedługo nowy Złoty Wiek w zbiorowem życiu polskiem.

S. M.



W rocznicę.

Czy pamiętacie rok temu?
Dwudziesty drugi listopad...
Gdy zmora spadła nam z piersi
I łańcuch niewoli opadł?

Czy pamiętacie tę radość
Z jaką witaliśmy słońce
I piosnkę tę o wojence
Z jaką wchodzili obrońcy?

I tego chłopca — żołnierza
Co z trudem karabin trzyma?
Wszystko to takie jak żywe
Znów staje nam przed oczyma

Więc skrzydła rosną u ramion
I duma serce napawa
Jakgdyby swemi ustami
Dotknęła nas także Sława.

Nemo.



W radosną rocznicę.

Lwów, *22* listopada.

Bohaterskiemu miastu w hołdzie i oddaniu.

Czy pamiętacie ten radosny dzień 22 listopada zeszłego roku? Czy przypominacie sobie, jak nami serca rosły, a dusze jak pąkowia najcudniejszych kwiatów rozwijały się w słońcu uczuć miłości Ojczyzny i ślubowania wiecznej dla Niej służby i wierności?

Pamiętacie to rozczulenie i miłość, opanowujące nas na widok dzieci bohaterskich, z karabinami na plecach, patrolujących po ulicach miasta?

Czy pamiętacie, jak poważnie broniących się od tych czułości, całowaliście i ściskali tych chłopaków?

I czy wiecie o tem, że ten wielki dzień był dla nas przez długie późniejsze miesiące ciężkiego oblężenia podnietą i drogowskazem w wytrwaniu i bohaterskiem znoszeniu wszystkich nieszczęść i całej grozy znęcania się nieprzyjaciela nad nami?

O bo nie można było zmarnować owoców tego cudownego dnia i nie można było dopuścić do tego, by poszedł on w niepamięć, lub by był tylko w dalszym smutku radosnem wspomnieniem!

Dzień ten musiał być brzemienny w wypadki i skutki. I tak, jak zrodziła go miłość Ojczyzny i przeświadczenie, że ten polski gród polskim musi pozostać na wieki, tak on musiał być rodzicem dalszych bohaterskich poczynań i końcowego zwycięskiego odebrania na wieczne czasy tej całej wschodniej, od wieków do Polski należącej, kresowej krainy.

I tak się też stało!

I dziś święcimy ostateczny tryumf tego nietylko w Polsce, lecz w całym świecie sławnego dnia!

W przeświadczeniu naszych sprawiedliwych.

Zdobywcy Lwowa.

Lwów, *22* listopada..

Podobno stary hetman Jabłonowski, ten sam, co Lwowa od stutysięcznej nawały tureckiej bronił i ten, o którym nagrobek kościelny powiada, że „był przez lat czterdzieści dziewięć żołnierzem, a przez dwadzieścia pięć wodzem", ile razy między żaków lwowskich do kollegium jezuickiego zaszedł, pozdrawiał ich poważnie: „Kłaniam waćpanom, przyszłym senatorom, biskupom, wojewodom i hetmanom". A gdy zmieszany takiem przemówieniem ksiądz rektor w obawie, by nie przewróciło zbytnio w głowach słuchaczom, uniżając się do ziemi, mruczał przecież niezadowolony, że to dzieci, upierał się hetman przy swojem: „Co tam pater mówisz, dzieci! Będą z nich ludzie i jakby już byli."

* * *

Płynie wszystkiemi ulicami i placami, wciska się wszędzie i zalewa sobą każdy kąt: ah, wojsko. Co za wojsko! Zalotne czapeczki akademickie i żelazne garnki szturmowe i jeszcze zuchowate maciejówki i gdzieś zaplątane metrowe czako ułańskie i znowu „twardy" kapelusz wczorajszego eleganta — to wszystko pomieszane, krzyczące dysonansami pomyka i wali raźno bez komendy naprzód. Ujednostajnia wszelkie różnice, łączy tę rozlewną rzeszę i wiąże w najpiękniejszem braterstwie z trudem zdobyty i pokochany na zawsze — karabin. Tak, a przynajmniej podobnie musiał wyglądać niegdyś „batalion" śmierci" Ypsylantiego, otoczony niewygasłą pamięcią Greków. Tak kroczył „tysiąc Garibaldiego", tysiąc ojców wolności włoskiej, których twarze odfotografowane przechowała ich płomienna ojczyzna w swoim wielkim relikwiarzu.

A naprzeciw obrońców idą obronieni, idzie tłum przymusowych więźniów trzytygodniowych, pożółkłych i postarzałych w mroku zabarykadowanych mieszkań. Idzie i nie może jeszcze uwierzyć, że jest na prawdę na ulicy, na swojej, lwowskiej ulicy, że bierze w pierś jej powietrze, wyrwawszy się z pod rygla, zbiegłszy przed straszliwą muzyką kul. I tłum płynie i staje co chwila tym nierównym rytmem, którym wyraża się zawsze wielkie wzruszenie. Staje w przystępie nieznanej czułości, nim zmiesza się z tamtymi, nim im poda tradycyjne „papierosy", staje onieśmielony, jakby nie umiał znaleźć stosownego słowa na powitanie.

Aż znalazło się i słowo. Zaniedbane, pod kurzem długich lat leżące: „Cześć!" Ten kochany, z lamusów języka wyjęty wyraz wybiegł na ulicę, uskrzydlił się i lata od ust do ust, łączy dwa ludzkie chóry: zwycięzców i sławiących zwycięstwo, dźwięczy między nimi krótko, a godnie, piękny a nadęty jakąś pychą, mający siłę symbolu. „Cześć'"

* * *

Wały Hetmańskie. Dziś naprawdę mają coś z wałów i to hetmańskich. Z promenady, służącej ongi sztywnym, wyharcapowanym urzędnikom austryackim, a później z miejsca schadzek czarnej giełdy, z centrali wreszcie wrzaskliwego ruchu tramwajowego, stały się znowu tem, czem je chciała mieć nadana ongi nazwa. Pokiereszowane, z drzewami potrzaskanemi przez kule, tu i ówdzie z osmolonym budynkiem bez szyb są, czem były przed wiekami: wałem miejskim, miejscem dopiero co ukończonego boju.

Białe od mrozu, wyiskrzone witają zaimprowizowaną armijkę. Rozsypany po nich, rosnący z chwili na chwilę tłum nie wie, co począć ze

tylu faktami wieków całych popartych bezsprzecznych żądań, silni duchem, jesteśmy gotowi każdej chwili mocą potężnego naszego oręża bronić tej krainy przeciw wszelkim nieprawym uzurpatorom, a wszelkie podstępne czy jawne zamiary w tym kierunku siłą odeprzeć! Ta bowiem kresowa dzielnica tylowiekową kulturą naszą, troską i miłością karmiona, ojczyzna wielkich i sławnych postaci narodowych i tylko przez nas orężem od nieprzyjaciół broniona, nie może należeć już logiką samych tylko faktów historycznych do kogo innego, jak tylko do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

I to jest nasze ślubowanie w dniu dzisiejszej rocznicy.

A to ślubowanie ma tem większą moc, że składamy je w chwili, kiedy wiemy, że cała Polska jest z nami, że ze słowami jednego z najlepszych synów Ojczyzny: „nie masz Polski bez Lwowa", solidaryzuje się naród i kraj cały!

Wdzięczność i hołd należy się Ojczyźnie i Ignacemu Paderewskiemu za to męskie i silne postawienie sprawy, za to zrozumienie i odczucie nas!

Ani Polska, ani żaden jej oficyalny przedstawiciel nie mogą się wyrzec tej krainy jako jednej z najlepszych cór ojczyzny, nie mogą garnącego się do stóp Majestatu Rzeczypospolitej Lwowa odepchnąć i oddać go znowu na łup zbrodniczych watah i samozwańczych rządów!

Dlatego z taką ufnością i miłością garnie się w dniu dzisiejszym ku Macierzy kresowa stolica, wyciąga do Niej swe ręce i oddaje się cała bez zastrzeżeń na Jej własność i służbę.

Marynn Kowarz.



ARTUR CWIKOWSKI.

Pieśń 22. listopada.

Jak złe, co z nocnych wyszło kniej,
Skradając się przez pomrok cichy,
Przypadł do śpiącej piersi twej
Zdradziecki sąsiad-brat, wróg lichy,
Ażeby pełne polskiej krwi
Wydrzeć ci serce, grodzie lwi
I w zmartwychwstania wielki czas
Na szmat twej ziemi rzucić głaz.

Gdzież ten, co w ślepym szale śmiał
Dotknąć płomiennej twojej grzywy?
Tysiącem poszarpanych ciał
Rozbryznął się o puklerz żywy —
I dziś rozbitym wrogom w twarz
Grzmisz polskim hymnem, Lwowie nasz
I ponad wrący zdarzeń rój
Wynosisz jasny sztandar swój.

Wichrem armatnich leci tchnień,
Warkotem bębnów do nas gada
Dzień mocnej chwały, groźny dzień
Dwudziesty drugi listopada..
Pomnicie, jako w ulic żar
Bagnetów srebrny szyk się wdarł
Gdy Polska, z złych zbudzona snów,
Przyszła upomnieć się o Lwów?

Pomnicie las dziękczynnych rąk,
Oczy, pijące zwid mundurów,
Gdy krzykiem szczęścia drżały wkrąg
Z sercami ludzi cegły murów?
A nad ostrzami znojnych rot
Jeszcze się niósł dział naszych grzmot,
Aby uwierzył wierny lud,
Że Polska wchodzi w polski gród...

Jest... Mocarnego pełna tchu
W bagnetów lśni stalowej ciszy..
Jest. Każdy kamień drży nią tu,
Każdy powietrza wiew nią dyszy.
Jest — wszystkim, co jej bluźnia — wbrew,
Przez dziecią swych najmilszych krew,
Przez męczenników swoich pył
Przez wiary znicz, co tutaj żył

Jest... w uwielbionem mieście swem
Z orłami, co na straży stoją;
Jest... tym tryumfu wielkim dniem
Na Wschód miotając grozę swoją;
Jest... jako była w dawny wiek,
Gdy morzem stu spłynąwszy rzek
O niezdobyty Lwowa próg
Łamał się jej zaklęty wróg.

W rocznicę czynu.

22. XI. 1918 — 22. XI. 1919.

Lwów, 22. listopada.

Rok czasu — zamało, by się zdobyć na wytrawny sąd i pełen perspektywy obraz historyczny, dość jednak, by wspomnienie choć świeże, wolne było od namiętności chwili i gwaru walki.

Jakby cudownem zrządzeniem Opatrzności, w rocznicę 22. listopada 1918, szesnasty listopada 1919 przynosi dobrowolne oddanie w ręce wojsk polskich przepięknego grodu nad Smotryczem — Kamieńca Podolskiego. Tak jak, 22. listopada 1918 był rezultatem wysiłku, choć krótkiego, lecz znojnego od pierwszego listopada począwszy, tak zajęcie Kamieńca Podolskiego uzmysławia nam drogę, którąśmy przebyli pod znakiem obrony Lwowa, oswobodzenia ziemi czerwieńskiej i wszystkich stąd płynących konsekwencyi.

A więc, ku wspomnieniom! Co się stało 22 listopada 1918 r. we Lwowie? To przecież nie tylko rocznica uwolnienia Lwowa z pod obucha inwazyi ukraińskiej. Lwów powstał przeciw tej inwazyi i bronił się przeciw niej dlatego, że czuł się polskim i postanowił należeć do Polski państwowo, jak należał tyle wieków. I żyliśmy przez trzy tygodnie, zmęczeni wątpliwością, ale ciągle jednak pełni nadziei, że ta zmartwychwstała Polska przypomni sobie o nas. Wierzyliśmy, że się poczuje ona zespoloną ze Lwowem w bólu, który Lwów przeżywał, wierzyliśmy, że ta Polska przyjdzie uwolni nas.

W nadziei uwolnienia, ale przede wszystkiem tego zespołu z Polską w dniach najbliższych; było nawet lekkie cierpienie, i jak sen przykry minęły trzy tygodnie krwawej ofiary spłaconej przez bohaterską młodzież całego miasta.

22. listopada zawitała się wreszcie Polska, jako państwo we Lwowie, objęła go formalnie w posiadanie, ona, która panowanie dusz i serc miała tu bezgraniczne, bez względu na rozbiory, — bez względu na eksperymenty zaborców i wrogów — bez względu na powierzchowne ideologiczne wątpliwości bardzo nielicznych kół własnych.

22 listopada 1918 — to zatem rocznica zespolenia duchowego i państwowego Lwowa z Polską. Krew młodzieży lwowskiej i wogóle polskiej tak zespoliła sprawę Lwowa i ziemi czerwieńskiej z Polską, że jak za czasów Rzeczypospolitej tak teraz, jedną z części obręczy korony naszej tworzy ziemia czerwieńska ze Lwowem. Bez niej nie masz majestatu korony Rzeczypospolitej tak̨e i na przyszłość.

Rocznica czynu lwowskiego ma jednak głębsze znaczenie. Powalony Niemiec, zdeptana Austrya, chciały przecież zmartwychwstającej Polsce rzucić od wschodu kłodę pod nogi, a rozniecając bratobójczą wojnę zapewnić sobie szansę na przyszłość, osłabiając gruntownie Polskę. Połowicznie i na razie cel osiągnięty, ale też gruntownie

szczęścia. Tu jakaś kupka śpiewa nową, rozumie się srogo żołnierską pieśń. Tam inna ogląda czarnego, spokojnego Mickiewicza na pomniku tak, jakby go dopiero co odsłoniono. „Pobudka!" — dolatuje skądś piskliwy głos. I w mgnieniu oka oblężono ulicznika, wywijającego rozpaczliwie białym strzępem gazet, jak chorągwią kapitulacyjną. Głodny drukowanych nowin, pcha się tłum, strąca sobie nawzajem kapelusze, omal nie zadepcze nieszczęsnego chłopaka.

I znowu uwaga zwraca się gdzieindziej. Auto! Nasze auto, naprawdę nasze. Popatrz się! Auto z białym orłem, jak trzeba. A więc są takie! Tłum nie wierzy. Głowy jak na rozkaz odkrywają się. „Cześć!" W aucie pstrocizna mundurów: jakieś tajemnicze odznaki na kołnierzach i rękawach, jakieś naszyte litery, a wszystkie ręce u daszków. „Cześć!"

* * *

I znów konnica. Konie białe, siwe, gniade. Nasze konie! Ich kopyta inaczej uderzają o bruk, jakoś piękniej, a ci na nich „kawalerzyści", pędzący w kaskadzie dźwięków, budzą nagłą, nie kończącą się burzę oklasków. Na tym resztka austryackiego ułańskiego przyodziewku tamten widać piechotnik, na prędce awansowany na ułana, a to już ułan polski prawdziwy. Poznać zaraz.

Zachwyt zasłania oczy. Pryskają gdzieś ambicye pokolenia, którego Napoleonem stał się Krupp. Tradycya gra w nas. Bo kto to jest Polak? „Kolorowy ułan" — powiedział Słowacki. „Naród, który wydał najlepszą jazdę" — potwierdził Sienkiewicz. „Ci kraśni" — dodał z niewysłowioną melancholią Wyspiański. Gorzką myśl przeżuwali przy tych słowach-obelgach poeci. Drwili, drażnili ranę. A przecież dumni dziś jesteśmy z tych swoich wiekowych słabości, z tego ubóstwa ducha, co jest jakoby zdolny tylko do... szarży. My „kolorowi ułani", my „najlepsza jazda" i my „kraśni". I jeszcze my, tak łatwo odszukujący drogę od Somosierry do — Rokitny.

Snuje się tradycya kawalerstwa, tężyzny, a przed nią jak na popisie jadą polskie centaury, z koniem rozdzielone tylko przez śmierć-kulę. Jadą goło wąse, a wyprostowane, marsowe, a śliczne, w chmurze zachwytu, w glory i łez, które są u oczu wszystkich, wśród oklasków, co lecą, lecą z jednego zakąta ulicy na drugi, przeciągane, wiązane w jakąś radosną symfonię pod opieką tego mroźnego, „polskiego" dnia, przemawiającego „do obywatelskich uczuciów", jak to nazywał niegdyś narodowy pisarz.

„Popatrz pan, panie radco! Przecież ten niema trzynastu lat! Więc i tacy poszli?"

Poszli i tacy. Poszły lwy, lwice — te z pochowanemi wstydliwie fryzurami — i lwięta. Ale przeważnie lwięta. Wygląda to trochę jak zabawa w żołnierzy. Za duże karabiny pogodziły się ze swoim losem i zdobią malców groźnie. Okrągłe jak jabłuszka buzie starają się o wyraz sierdzisty, a entuzyazmowi tłumów odpowiadają cienkie głosiki z godnością. „Cześć obywatelom i obywatelkom!" Mała ręka w ogromnej rękawicy sięga do granatowej czapki, z której wygnano niemiedne „G", żeby na jego miejscu zainstalować ślicznego, srebrnego ptaszka ze skrzydełkami, zadartemi do góry.

Jakaś młoda pani chwyta ogromnego żołnierza i całuje w czerwoną buzię. Żołnierz protestuje oburzony tą babską czułością i otrząsa się po pocałunkach. „Żołnierzy się nie całuje, obywatelko!" — tłumaczy „starszy" towarzysz broni, z resztkami złotych pasków na szyi, ale w tem tłomaczeniu brzmi pewna nuta żalu, że entuzyazmu nie skierowano ku niemu.

wyleczyły nas z marzonek i fantazyi, że powalenie państw centralnych otwiera przed Polską erę sielankową, kiedy to nie potrzeba będzie armii, nie porzeba już zbrojnej czujności, całej potęgi i grozy państwa.

Bo oto zmartwychwstała Polska ocknęła się wobec konieczności pospieszenia z pomocą Lwowowi. Mgnienie oka trwało wahanie — tak przecież było lubo podczas festynów krakowskich i festynów i upojeń warszawskich. Trwało to jednak sekundę, i oto z początku jednostki, potem gromadki młodzi zaczęły ze wszystkich stron Polski podążać do Lwowa i jasnem się stało, że powstające państwo polskie w najeździe ukraińskim na Lwów zyskało punkt krystalizacyjny, który mocniej, niż sama stolica, sprzęgnął nerwy i mięśnie narodu w jeden węzeł — wielkiej siły, która powoli zaczęła tworzyć armię.

Nie armię od policyi, lub parady, ale armię w ruchu, w walce, a dookoła armii ociekającej krwią, zjednoczył się państwowo naród, zorganizowało się szybko państwo. Dzisiaj zawdzięczamy je tak dobrze zwycięstwom koalicyi, jak krwi naszej, którą ociekły ulice Lwowa i łany bujnej Czerwieńskiej ziemi.

Szyderczo tryumfował Niemiec, a za nim i za zręczną reklamą gotów był powtarzać Anglik, ba nawet Francuz, a nawet, nawet niejeden Warszawianin: tam przecie na tej ziemi Czerwieńskiej — Polacy — to garść urzędników, panów i księży. Potrzeba tylko odważnej, moralnej operacyi, i Polacy sami przekonają się, że ich przyszłość na zachodzie, a nie pod Lwowem.

Otóż trzy tygodnie walk lwowskich przekonało ślepych, że lwowska ulica w znaczeniu nie pańsko-urzędniczem, ale w znaczeniu prawdziwej wielkomiejskiej, nowożytnej ulicy — to Polska — taka sama jak w Krakowie, Warszawie, Poznaniu. Walki od 1 listopada 1918 do 22 listopada 1918 ujawniły demokratyczne oblicze tutejszej potężnej polskości, która zorganizowana społecznie, umiała się sama obronić nie demokratycznym, ale anarchiczno-demagogicznym bandom ukraińskim pocziwej ludowej Rusi, gnanym przez szał hajdamactwa, opłacany i kierowany przez rozbitych oficerów sztabów państw centralnych. Przeszło półtoramilionowe tutejsze polskie społeczeństwo kazało się szanować, dało się poznać zarówno doktrynerom ukraińskim i doktrynerom polskim. Nie pozwoliło oderwać Lwowa od Polski i pokazało swą zwartość i obronność demokratyczną wraz z całością dzisiejszej demokratycznej Polski. I poszli w bój synowie lwowskich stróży, robotników, urzędników i hrabiów, poszły ich córki, poszły dzieci socyalistów, demokratów liberałów, socyalistów, konserwatystów. — Runęły „dzieci lwowskie" wszystkich warstw na przedmieścia i krew ich zlała się w straszny, a jednak piękny i pełny owoców na przyszłość krwawy potok czerwieńskiej polskości.

Pamiętamy jeszcze wszyscy tę ponurą, groźną zimę, nad którą weszło słońce odrodzonej Ojczyzny. To Bóg sam zesłał nam dni wysiłków, obowiązku przelania krwi, jakby ku pamięci, że życie państwa, jak życie człowieka zjawia się w bólu i w płaczu.

A oto przeszedł rok jak Polska na czele swych zastępów zjawiła się we Lwowie, bo się poczuła jedną ze Lwowem i oto radszedł rok, jak Lwów odetchnął, poczuwszy się jedno z Polską i nabierając w ten sposób sił do dalszych męczarni i walk.

I przeszedł rok i potężna już armia polska w drodze dobrowolnej ugody, objęła na razie przejściowo w straż nową perłę starej Polski, i strażnicę od wschodu właśnie Lwowa — Kamieniec Podolski. Jest to cudna nagroda krwi przelanej samorzutnie przez młodzież naszą przed rokiem.

J. B.



JULIA DICKSTEINÓWNA.

O prządź!

O prządź ty nić słoneczną, prządź
Nad dni idących niwą!
A gdy przez wolną twoją pąć
Lud przyjdzie życia kłosy żąć
Ty ducha dai mu żniwo!

O bądź ty, bądź dla północych rzesz
Jak matka dobra, słodka,
Nad nędzy mrokiem promień skrzesz
A ktobądź stąpi na twą ścież
Niech serca dar napotka.

O bądź ty nam jak miodny ul
Niech kipi, wre robota!
A my ci będziem z życia pól
Nieść szczęście nasze, uśmiech, ból,
Za jasne jutra wrota.

I ty miej w nas rój pracownych pszczół.
I idź o lud twój wsparta,
A wonią wonią łężnych ziół,
Najmłodszy syn twój łzby czuł,
Że w nim twych dziedzictw warta.

I miej ty w nas drużynę swą,
Jak łąka ma swe kwiecie,
A gdy ostatnie rosy mżą,
Niech wiatr je z naszą stopą łzą
I w światów dal pomiecie.

I ptasi pogwar ty w nas miej.
Co lasy twe rozpieśni,
I z myśli naszych wieniec wdzięj
By w światło z ludów ziemi tej
Twój naród biegł najwcześniej.

I ramię swoje miej w nas ty,
Przysiężne swoje hufce,
Bo jeśli niebo ci się ściemi,
My, cisi, wstaniem jako lwy
I legniem na placówce





Naraz z tłumu wydobywa się twarz, mieszająca szyki jednego z żołnierzy. „Proszę pana profesora... ja musiałem... ale ja potem tamto zdam... to jest... ja nie powtórzyłem jeszcze tych zakończonych na „mi", bo nie było czasu... ale ja potem..." Żołnierz, podwójnie czerwony, usprawiedliwia swoje niedbalstwo, a profesor słucha, trzymając ręce malca nieumiejętnie i patrząc na niego jakoś dziwnie, patrząc... „Mniejsza o tamte zakończone na „mi"... Ale ty swoją drogą jesteś... No, jabym nie był nigdy myślał..." Ręce chłopaka zarumienionego gniecie profesor i patrzy na niego, jakby go pierwszy raz widział.

A już ciągną nowe szeregi, nowe dziecinne, pół rozbawione twarze i ogromne, srogie nad niemi karabiny, ciągną ku zdumieniu znieruchomiałych, uwierzyć nie mogących tłumów.

„I tego wszystkiego dokonały dzieci? Popatrz pan, panie radco!"

* * *

Jeden wielki festyn, pochód radości i upojenia. Pierwsze żołnierskie święto Polski tryumfującej. Ale przedewszystkiem święto dzieci. Ich karabiny powinny pójść do narodowych zbiorów, ich wizerunki jak ongi garybaldczyków, spocząć w muzeum pamiątek, których oglądaniem będzie się po wszystek czas krzepić polska wiara w prawo do istnienia.

Bo i my nie musimy być tacy źli, skoro nasze dzieci odnalazły w sobie na dnie dusz bohaterstwo. Przecież myśmy te dusze im dali w spadku po sobie niewolne, ale do wolności tęskniące. Więc jest to i święto odzyskanej wiary w siebie samych.

* * *

Wśród Wałów Hetmańskich, wśród swoich Wałów stoi na zzieleniałym ze starości, biednym cokołku zapomniany Hetman. Przed nim, nie widząc go, przeciągają jak na placu ćwiczeń dzieciaki, uskrzydlone bohaterstwem.

„Kłaniam waćpanom, kłaniam przyszłym senatorom, biskupom, wojewodom i hetmanom" — mówi po swojemu kamienny pan Jabłonowski.

I darmo gniewa się cień księdza rektora, darmo uniżony do ziemi, perswaduje że to przecież dzieci.

„Ale będą z nich ludzie. Co mówię, już są ludźmi".

S. M.

Dezoryentacya komisyi likwidac. w listopadzie 1918.

Lwów, 22. listopada

(zet) We Lwowie już od trzech dni szalał teror ruski, gdy z komisyi likwidacyjnej w Krakowie nadszedł pod datą 3. listopada 1918 r. telegram, nadany o godz. 3. popoł., polecający starostwom wschodnio-galicyjskim, gdzie już „rządzili komisarze „zachodnio-ukraińskiej republiki ludowej", dalszą „wypłatę zasiłków wojskowych aż do odwołania zarządzenia". Pod depeszą rzeczoną widnieją podpisy pp. Daszyńskiego, Skarbka, Tertila i Witosa. Uwidoczniamy je na tem miejscu, i by kiedyś potomni nie dziwili się, iż zima 1918/19 upuściła tyle bezcennej krwi we Lwowie, skoro w Polsce byli u steru tak znakomicie zoryentowani politycy!



JÓZEF NAWROCKI

Błogosławieni umarli.

Błogosławieniście umarli, cisi,
ponad którymi buja zeschła kiść
i uwiązany na szypułce wisi
szkarłatny, złotem przetykany liść.

Cóż że jesteście uwikłani w cieśni
i w niepochwytny zamienieni cień
i rozkruszeni w marny pył, boleśni·
aleście trudny już przebyli dzień...

Cóż że was teraz uciska ślepota
i snu przemożna krępuje was noc
iże was dławi okrutna niemota:
jednak was czeka odrodzenia moc

I choć jesteście poniżeni w pleśni,
hołd bojaźliwy ciska wam do wrót
tych, co się kiedyś staną wam rówieśni
gdy się nad nimi spełni śmierci cud.

Nie wy — to oni są marni i lisi,
że jeszcze stoją przed progami wrót
nie wy — skruszeni, boleśni i cisi,
na których już się spełnił śmierci cud.

ЗАЛОГА УЛАНСЬК. КАСАРЕНЬ
ЛЬВІВ-ЛИЧАКІВ.

Pieczęć powyższą pozostawili Ukraińcy w kanc. koszar kawaleryi za rogatką Łyczakowską 22/XI. 1918. Koszary te zdobył po zaciętej walce baon 5 p. p. Leg. Pol. pod dow. kpt. Kro a-Paszkowskiego z krakowską Legią oficerską. Przydzielony do tej grupy bojowej z II. grupy W. P. we Lwowie kpt. Drobniewicz, złożył po bitwie i oswobodzeniu miasta, pieczęć do rąk kpt. Boruty Spiechowicza, zwycięskiego dowódcy Grupy południowo-wschodniej.

Obrońcy ze Szkoły Sienkiewicza.

Lwów, 22 listopada.

„Szkołę Sienkiewicza" wybrało na kwaterę **Dowództwo kadry Wojsk Polskich we Lwowie,** stworzone w naszem mieście po wydanem przez Radę Regencyjną orędziu do „Narodu Polskiego" w dniu 12. X. 1918 r. Na wiadomość o grożącem niebezpieczeństwie zamachu ukraińskiego we Lwowie, zarządził dowódca kadry kapitan, dziś major **Tatar-Trześniowski Zdzisław,** po porozumieniu się z mianowanym naonczas dow. miasta kpt. (dziś majorem) **Kamińskim Antonim** — mobilizacyę kadry o g. 5 po poł. dnia 31. X. 1919 do lokalu przy ul. Akademickiej l. 3 (Towarzystwa Wzajemnej pomocy b. legionistów).

Zmobilizowanych było przeszło 300 razem, oficerów i żołnierzy legionistów. głównie z b. Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Od g. 6 wieczorem odchodzili zmobilizowani partyami na kwaterę kadry w **„Szkole Sienkiewicza"**, dokąd też udał się major Trześniowski, uzbrojony i w mundurze legionowym, skąd jako dowódca wydawał całą noc rozkazy, wysyłając ustawicznie patrole w różnych kierunkach dla zasiągnięcia informacyi, co dzieje się w mieście i na poszukiwanie broni oraz amunicyi. Nad ranem na zamach odpowiada rozpoczęciem wojny. Z jego to rozkazu zdobywa por. Feldstein na czele bezbronnego patrolu, broń — z którą major Trześniowski po świtaniu, na czele swej garstki walecznych legionistów odpiera atak pierwszych patroli ukraińskich pod „Szkołą", na strzały odpowiada strzałami, a pomnożywszy jeszcze zasoby broni i amunicyi w swej załodze — broni się i odpiera mężnie szybko planowy silny atak Ukraińców, z karabinem maszynowym na „Szkołę", o g. 10 rano. Ze „Szkoły Sienkiewicza" czyni od tej chwili niezdobytą placówkę polską i punkt kulminacyjny obrony Lwowa.

„Szkoła Sienkiewicza", ta na kresach wschodnich jedna z pierwszych placówek polskich bezpośrednio po zamachu, wskrzesza iskrę do walki o zagrożoną wolność i prawa nasze do tego grodu i wschodnich rubieży Polski. Zwycięsko odparty atak Ukraińców na „Szkołę", rankiem 1. XI. rozżaża przepotężny pożar zapału bojowego do walki z wrogiem domowym, głównie streszczający się w dzielnem wypieraniu i rozbrajaniu wrażych oddziałów odrazu po zamachu — „gołemi rękami" już od wczesnego ranka 1 listopada przez organizującą obronę Lwowa: w „Szkole Sienkiewicza" **Kadrę Wojsk Polskich we Lwowie,** w „Domu Techników" i z „Domu Akademickiego" również legionową głównie **„Polską Organizacyę Wojskową"** i współdziałającą z nią organizacyę **„Wolność"**, nadto przez organizacye „Polskie Kadry **Wojskowe" i „Wojskowy Komitet Akademicki"**, następnie w zorganizowaniu w paru zaledwie dniach dzielnej i bitnej armii obrońców Lwowa.

Z oficerów pełnią służbę w „Szkole Sienkiewicza" w nocy z 31. X.—1. XI. 1918 porucznik leg. **Wojciechowski Jan,** który z rozkazu dowódcy, w ową noc ciemną, deszczową patroluje z kilkoma bezbronnymi legionistami z kadry na mieście i poszukuje broni, porucznik leg. **Feldstein Tadeusz,** który z rozkazu dowódcy, bezpośrednio po zamachu, przed świtaniem 1. XI. na czele patrolu z jednym rewolwerem (reszta z gołemi rękoma), rozbraja załogę posterunku policyjnego za Gródecką rogatką i załogę „Munitionsdepot" — skąd patrol jego zabiera karabiny i rewolwery policyjne, karabiny i naboje z „Munitionsdepot" — czem uzbroiła się załoga „Szkoły" i zaraz odparła pierwsze pod Szkołę zachodzące patrole ukraińskie. Na rogatne Gródeckiej padły też już strzały. Wachmistrz policyi Rusin, stawiający opór, rani kaprala leg. **Jarosza Romana** w lewą rękę, lecz sam od strzału Jarosza ginie. Porucznik **Świsteinicki** Edward, dowbórczyk, jako dowódca patrolu około 7 rano ostrzeliwuje się zwycięsko z patrolą ukraińską w ul. Bilińskich, zmusza ją z swym oddziałem do ucieczki — dochodzi nawet do dworca, skąd ostrzeliwany przez znaczny oddział Ukraińców i ich karabin maszynowy, wraca do „Szkoły". Podczas ataku ukraińskiego na „Szkołę", celnym rzutem granatu z dachu „Szkoły" unieszkodliwia obsługę karabinu maszynowego Ukraińców, czem w głównej mierze zmusza ich do szybkiej ucieczki na aucie ciężarowym z rannymi. Dowodzi następnie patrolem z którem oczyszcza ulice w pobliżu „Szkoły". Podporucznik leg. **Wydrzyński Edward** dowodzi plutonem podczas ataku w nocy i bezpośrednio po ataku patroluje przyległe do „Szkoły" ulice, odganiając i rozbrajając napotkane patrole ukraińskie od 4 rana d. 1. XI. 1919. Podporucznik leg. **Piguleczka Rudolf,** dowódca w licznych zwycięskich wypadach ze „Szkoły" razem z podpor. Wydrzyńskim przyprowadza w nocy z Sokoła II. zorganizowaną tam wojskowo grupę.

Spełniają też tej nocy służbę „w Szkole" i walczą-pomagają dzielnie dowódcy — ppor. Leg. **Krajewski** Tadeusz, por. b. w. austr. **Listowski** Kazimierz, por. b. w. austr. Andrusiewicz Ferdynand. w mieście zaś ppor. Dr. **Biegański** Janusz.

Z podoficerów i żołnierzy pełnią tej nocy służbę w pogotowiu w „Szkole" lub w mieście legioniści z kadry: sierżant służbowy Novi Lesław, Artymowicz Stanisław, Dawidek Stanisław, Ekes Karol, Eminowicz Włodzimierz, Gajewski Jan, Gąsiorowski Tadeusz, Górecki Tadeusz, Huńka Stanisław, Jarosz Roman, Jarosz Maryan, Jarosz Tadeusz, Borodziej Ludomir, Juśkiewicz Edward, Klink Józef (po mieście), Kosiński Adam, śp. Kotowicz Stanisław, Kowłycha Włodzimierz, Kudrewicz Janusz, Kycia Marceli, Łabowicz Tomasz, Łomnicki Stefan, Łomnicki Maryan, Pater Bronisław, Marek Jan, Nettig Roman, Nikles Mieczysław, Ostrowski Mieczysław, medyk-lekarz, Pieprzny Jan. śp. Potoczny Władysław, Raczyński Stanisław, Różański Józef, Jankowski Włodzimierz pseud. „Rzeplak", Skąpski Gustaw, Stasiak Karol, śp. Stolarz Józef, Szolin Stanisław, Szuster Emil, Trębicki Henryk, Tuczapski Roman. Strowski Karol, Wieleżyński Waleryan, Antosiewicz Wiktor. Przybyli w nocy lub wieczorem z miasta lub Sokoła II. **skauci:** śp. Haluza Wilhelm, śp. Junak Stanisław, Grabowski Franciszek, Gołda Aleksander; **kolejarze:** Kordasz Stanisław, leg. Kryda Maryan. Rössel Edward, Stonoga Maryan, Zawadzki Oktawian, Seńkowski Feliks; ochotnie zorganizowani w „Szkole" 31/X. z powodu wieści o zamachu studenci, robotnicy lub wojskowi z b. a. austr.: Bernacki Eugeniusz. Bernacki Wiktor, Bielecki Józef. Boznański Włodzimierz, Dostal Wacław, Dunajewski Wiktor, Grabowski Józef, Gryglewski Aleksander, Gryniewicz Aleksander. Hagel Michał, Jagoszewski Tadeusz, Kotlarczyk Franciszek, śp. Kozewski Erwin, Rappaport Salo, Rossowski Antoni, Różycki Władysław, Sochański Bronisław, Stocki Antoni, Urbański Mikołaj. Zawadzki Emil.

Sanitaryuszki: *Przepilińska Józefa, Wierzyńska Marya.*

Sierżant służbowy obecnie pchor. Novi Lesław, powiódł przed świtaniem dnia 1 listopada patrol na miejski dworzec budowlany po fury, na których miano przewozić broń i amunicyę, sprowadzoną dla kadry z Uhnowa, a która istotnie w ilości półtora wagonu przybyła rankiem dnia 1 listopada do Lwowa. Z furami musiał się już pchor. Novi z drogi na dworzec zajęty przez ukraińców wycofać — był bowiem z ludźmi bez broni; po drodze rozbraja przy ul. Szeptyckich 24 posterunek policyjny, skąd z 11 karabinami i 6 rewolwerami wraca równocześnie z patrolą por. Feldsteina do „Szkoły". Sierż. obecnie ppor. Klink Józef, jako łącznik ze „Szkołą" w mieście, gdzie pełni przez całą noc służbę dowódcy, udał się nad ranem z rozkazu dowódcy do ratusza, by tam część broni i amunicyi przywiezionej z Uhnowa, zmagazynować dla Dowództwa miasta i placu Wojsk Polskich we Lwowie, które rano dnia 1. listopada miało oficyalnie rozpocząć swe czynności w ratuszu. W bramie ratusza został jednak rozbrojony i jako jeniec pod eskortą do „Domu Narodnego" odesłany.

Tego też dnia został schwytany w południe przez patrol ukraińską na pl. Bilczewskiego pchor. Novi Lesław i odstawiony do gmachu „Proświty" w Rynku, skąd zdołał ujść.

Z dowódcami patroli dzielnie pełnią służbę niezwykle odważni i nieustraszeni strzelcy-legioniści, wielu awansowanych już obecnie, i tak: sierż. **Szoster,** kapr. **Jarosz** (ranny o g. 6 rano 1 listopada), sierż. **Gąsiorowski,** por. **Huńka,** ppor. **Szolin Stanisław,** (podczas ataku ukraińców z karabinem maszynowym na „Szkołę", wyłazi przez wybity otwór w dachu na zewnątrz i bandażem przytwierdza do piorunochronu sztandar — orła białego na amarantowem tle), pchor. **Górecki,** ppor. **Kudrewicz,** sierż. **Pieprzny,** ppor. **Różański,** ppor. **Jankowski,** śp. kpr. **Stolarz,** pchor. **Trębicki,** sierż Gajewski, sierż. Wieleżyński, pchor Kowłycha, plut. Dawidek, sierż. Eminowicz, pchor. Antosiewicz. medyk Ostrowski, san. Przepilińska z bronią w ręku skauci, kolejarze poprzednio wymienieni. Każdy uczestnik „Szkoły" w onym czasie stał ochotnie, karnie i twardo na posterunku i spełniał z całym zapałem ofiarnie służbę żołnierza polskiego odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Po odparciu ataku ukraińskiego garną się do „Szkoły" setki obyw. Lwowa, Polaków i Polek, od kilkunastoletnich chłopaków do starców. Wielu roz-

wija odtąd energiczną działalność w mieście — zgłosi wezwanie do obrony. Powstała rano 1 listopada „Główna Komenda Wojsk Polskich we Lwowie", rozpoczyna zaraz energicznie swe czynności, ujmuje sprężyście organizacyę wojska i obronę w swe ręce, a zorganizowane równocześnie polskie władze cywilne czuwają odtąd, a z podziwu godną energią i zapobiegliwością troszczą się o losy miasta i mieszkańców.

Młodzież dokazuje cudów waleczności swą brawurową energią, zapałem i dzielnością i krwawą ofiarą, ożywia nawet t. zw. „przezornych", tak, że **akcya obronna już w paru pierwszych dniach staje się zdecydowanie powszechną.**

karabinów maszynowych wrogowi, ile Kmicic zagwoździł armat? A ci wszyscy Świstelniccy, Abrahamy, Starcki, Wojciechowscy wadami ludzkiemi, lecz i duchem ofenzywy obdarzeni nie sąż żywymi konterfektami sienkiewiczowskich bohaterów? Nawet samochwalców w rodzaju Zagłoby nie brakło.

Tak, to co się stało przed rokiem, a co obok najwznioślejszych przejawów ducha polskiego historya postawi, zawdzięczamy w istocie **Szkole Sienkiewicza. J. G.**





Poległym w obronie Lwowie.

Pamięci Włodzimierza Skibniewskiego, ...który zginął śmiercią bohaterską w obronie Lwowa dnia 17. listopada 1918).

...A gdy ich duchy owinięte w skrzydła
Cherubów, legły u Pańskich podwoi,
To precz odpadły wszelki ból i trwoga!
Stanęli jasni wśród aniołów roi
W znaku męczeństwa za kraj, w Imię Boga,
Kiedy na Polskę wróg zastawił sidła
Oni najpierwsi, jako kwiaty ścięte
Padli w Jej straży, na krwawym kobiercu
Dzieci nieletnie, bohatery święte,
Gołębie dusze o spiżowem sercu!
I dziś gdy wolna Polska, zdobi skronie
W koronę chwały i w laury zwycięstwa,
To wśród tych laurów, w tej złotej koronie
Lśnią krwi rubiny tych, co pełni męstwa,
Choć pierwsi padli, żyć będą na wieki!
Nic to — że jeszcze grzmią na kresach działa
A niepewnością biją serca w łonie,
Wszak Oni zwycięstw znak ujawszy w dłonie,
Stoją przed wojskiem jak krwawe puklerze,
A w światłość wieczną rozwarłszy powieki
Śnią już dla Polski sen na jawie złoty!
Obrońcy Lwowa! Kresowi rycerze!
Polskiej Korony klejnoty!

Sylwetki obrońców Lwowa.

Płk. MICHAŁ KARASIEWICZ-TOKARZEWSKI
Lwów, 22 listopada 1919.

Jest to jedno z tych nazwisk, które kroniki Lwowa zanotują złotemi głoskami.

Przybył do Lwowa w najcięższej dla niego chwili, przybył na czele niespełna dwu tysięcy żołnierzy wszelkiej broni, w chwili, gdy załoga powstańcza była niemal wyczerpana.

W ciągu 24 godzin wyrzuca małojców z obrębu miasta i odrzuca ich w promieniu kilku mil z pod jego bram.

On i jego żołnierze, dawna wiara z piątego pułku Legionów, „Zuchowaci" i Czwartacy Roji, kompania 10-go pułku przemyskiego, artylerya Knolla, zgotowali dla miasta Lwowa najradośniejszą chwilę.

22 listopada, który stanie się w dziejach Lwowa dniem jednym z najpamiętniejszych i najradośniejszych, to dzieło Michała Tokarzewskiego i jego „wiary".

Począwszy od 11-go listopada przebija się od Przemyśla do Lwowa. Zdobywa Przemyśl, następnie wszystkie miasteczka i wsie, położone wzdłuż toru kolejowego Przemyśl-Lwów, a dnia 20 pociąg pancerny ekspedycyi Tokarzewskiego dociera do dworca głównego we Lwowie.

Natychmiast zwołuje radę oficerską, która rozpatruje znakomity plan owego ataku, pomysłu kpt. Stanisława Łapińskiego.

Zmęczony żołnierz, zaledwo po parugodzinnym wypoczynku, wyrusza do ataku. Ukraińcy zgromadzili, mając znaczne siły, przygotowane do zajęcia miasta, stawili rozpaczliwy opór.

Bagnet jednak legionowy skruszył zaciekłość ukraińską.

22 listopada promienie słoneczne oblały hojnie wymęczone walkami miasto, promienniejszemi jednak były dusze Lwowian.

Radość zwycięska ściskała gardła.

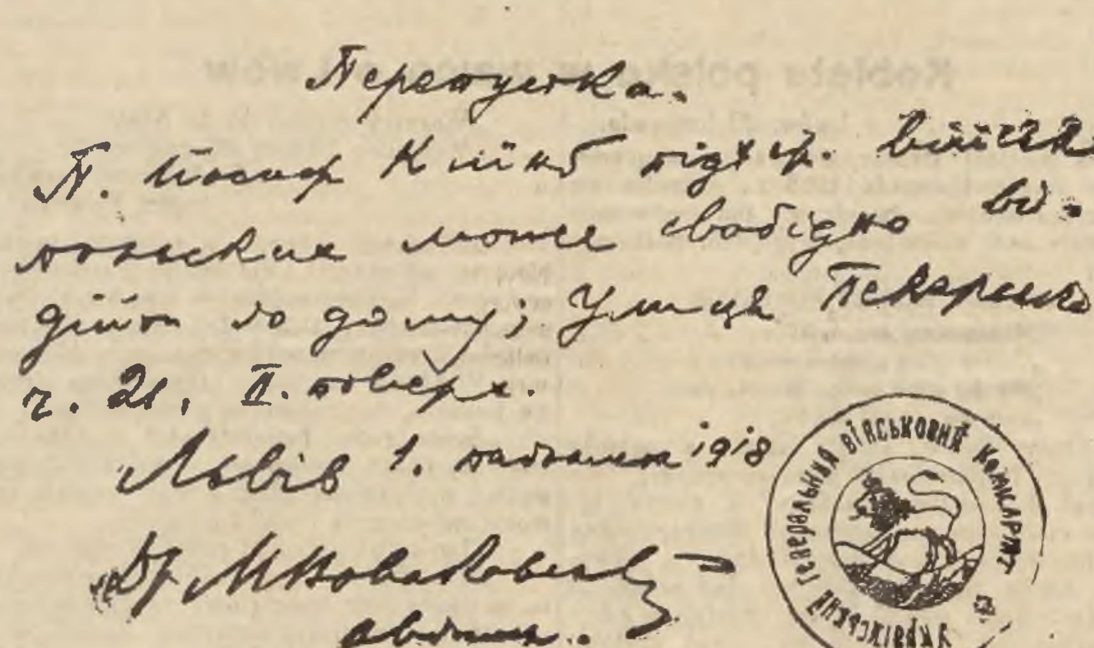
Po trzech tygodniach mieszkańcy opuszczali swoje domy, które były niemal więzieniami. Ulice, które przejmowały grozą śmierci, zaludniły się świątecznie, uczucie, jakby po pęknięciu dławiącej obroży, uczucie ulgi i swobody, jakieś bezmierne szczęście, podnosiły, rozpierały piersi dzieci starców, kobiet.

Co chwila przemaszerowujące oddziałki wojska, były witane szlochem radości i uniesienia.

A one, zdoławszy zaledwie w przelocie odkrzyknąć na powitanie, poszły poza rogatki miasta, hen na wsie okoliczne, odpędzać wroga jak najdalej. I nikt nie może się zdziwić kto zna psychologię radości, że w pierwszym momencie zapomniano o tych, którzy miastu przywrócili swobodę.

Dziś po roku przynajmniej danem będzie wolnemu grodowi naszemu podziękować Dowódcy tych, którzy są twórcami dzisiejszej rocznicy.

Dziś danem będzie miastu podziękować „zdobywcy Grodów Czerwieńskich", pułkownikowi Tokarzewskiemu, oswobodzicielowi Lwowa.



Mały fejleton.

IMIONA, KTÓRE DAJE PRZEZNACZENIE.

Są rzeczy wykute w marmurze przeznaczenia: twarde i nieodzowne; rzeczy, które stać sie musiały i które żadną miarą innej nie mogły przybrać formy, niż ta, jaka je dziś zdobi. Do rzędu takich należą słowa, mające w historyi rozbłysnąć wielkiemi gwiazdami: imiona miast i ludz.

Nie wierzycie w przyciąganie słów? Nie słyszycie w układzie nazw i imion brzmienia czegoś koniecznego, co nijakim sposobem innej szaty przywdziać nie mogło? O ślepi!

Wierzę, — bo tak jest pięknie — w jakąś tajemną przyczynę, która każe ludziom i rzeczom dźwigać nazwy będące wykładnikiem ich utajonego przeznaczenia. Czyż w wyrazie Waterloo nie brzmi ogrom upadku Napoleońskiego? Czy Kartagina nie miała w swej nazwie czegoś co ją kwalifikowało do jej strasznego losu? Mogliż inni nosić imiona Hanibal, Michał Anioł, Napoleon, France i Wyspiański?

Takiem słowem, które swe brzmienie zawdzięcza Wielkiemu Przypadkowi jest Szkoła Sienkiewicza. Natchniony zaiste ratca miejski, który niegdyś wniosek na nazwanie nieznanego gmachu tem imieniem postawił. Są zasłużeni w narodzie, ale tylko szkoła pana na Oblęgórku mogła wychować tych kresowych rycerzyków w gimnazyalnych mundurach, którzy na brukach Lwowa krwią czerwoną pisali swą natchnioną epopeję rycerstwa.

Niejednokrotnie od roku słyszało się zdanie, że Lwów zawdzięcza swą obronę tej szkole. Prawda. Tylko mylono się w liczbie tych, którzy z niej wyszli. Podawano ją na 30-tu czy 80-ciu ludzi. Śmieszne. Zapytajcie się któregokolwiek z tych czternastoletnich żołnierzyków, a przekonacie się, że wszyscy oni wyszli ze szkoły Sienkiewicza, z tej szkoły, gdzie uczyli ich: honoru rycerskiego Skrzetuski i Ketling, szalonej odwagi Kmicic, nienawiści do wroga plemiennego Jurand ze Spychowa a miłości Ojczyzny O. Kordecki.

Czyż nie rzuca się mimowoli w oczy paralela miedzy temi postaciami a żołnierzem, któremu zawdzięczamy swe oswobodzenie? Nie kopiuje wprost sceny z „Potopu" por. Wasilewski, granat rozpalony Ukraińcom odrzucając? Nieprzypominająż Wołodyjowskiego ci mali rycerze, tak misterni, że nawet przez kratę radziwiłłowskiego lochu uciecby mogli, a nieugięcie trwający na stanowisku, choćby im przyszło w powietrze wylecieć? Zborzyl-Mirecki, którego wczoraj odprowadziliśmy na spoczynek nie odebrałże tylu

Z teki pośmiertnej.

ROMAN FELDSTEIN-FELSZTYN.

Błogosławiona.

Błogosławionaś ty o wojno święta
Co wolność niesiesz narodowi memu!...
Bo choć w krwi spływasz i w krwiś ty poczęta
Ludowi życie niesiesz gnębionemu.
Wypływa Polska — z morza krwi — Korona
Błogosławiona.

Tysiące walczą i tysiące giną
O wolność wszyscy swojego narodu,
Licznemi rzezi pola bitwy słyną.
Ziemia pochłania krew swojego płodu..
Lecz chociaż kirem wszystkie ślasz imiona
Błogosławiona...



Tom poezyi Romana Feldsztein-Felsztyna.

(„Pójdźcie za mną". Wydanie pośmiertne).

Lwów, 22. listopada.

„Wszystkim tym którzy go znali i kochali" poświęciła tę książkę matka 17-letniego autora, jednego z pierwszych 30-tu w szkole Sienkiewicza zamkniętych obrońców Lwowa, który w kilka miesięcy później 19. kwietnia br. ginie pod Obroszynem w walce o świętą sprawę.

O krótkim tym, lecz naprawdę górnym żywocie pisaliśmy z powodu jego chwalebnej śmierci, a dziś możemy rzucić nań tylko jeden jeszcze, lecz bardzo jasny snop światła, jaki płynie z tego tomu bezpretensyonalnych szczerych i głębokich, a niepospolity talent poetycki znamionujących wierszy.

Są widać ludzie, którzy się rodzą poetami i którzy w młodzieńczej duszy umieją nosić głębie przeczucia stanowiącego o ich losie. Bo jakżeż inaczej ocenić ten wiersz „O przyszłem życiu", pisany jeszcze przez 15-letniego podówczas chłopca (1. lipca 1917) a zakończony takim czterowierszem:

„A śmierć ma będzie piękna i wspaniała
„Jakoteż pięknem będzie moje życie.
„I na dusz wszystkich będzie strunach grała
„I w każdej trąci ton szlachetny skrycie."

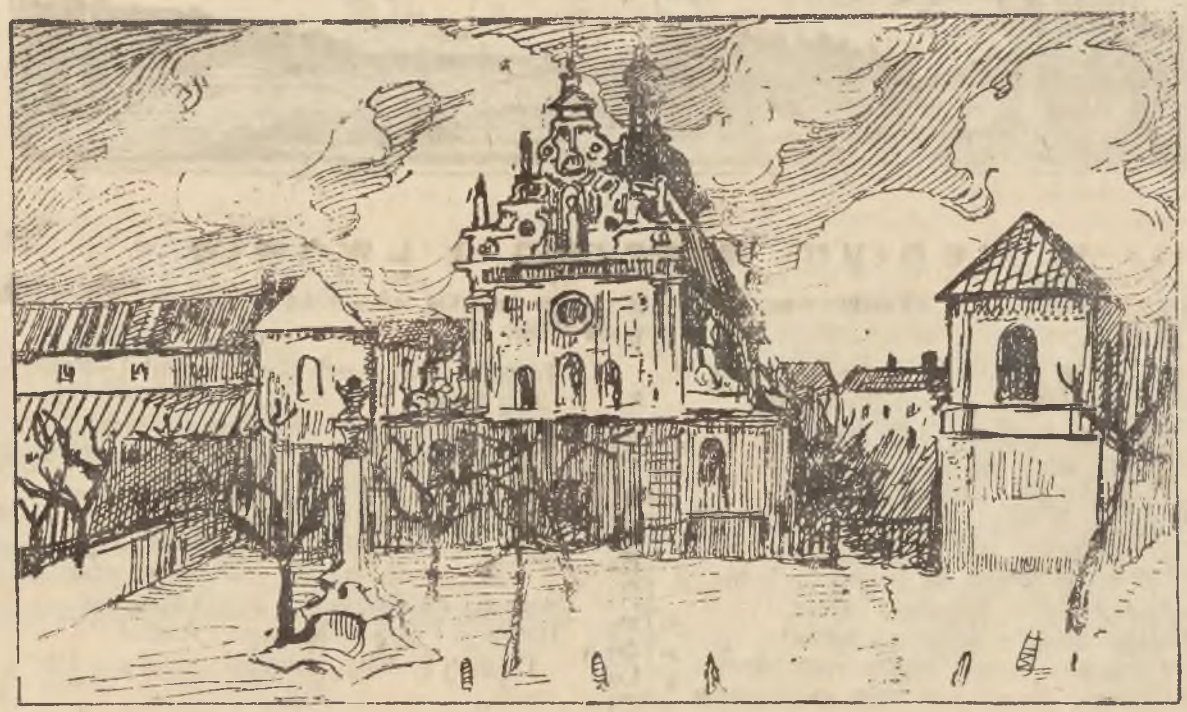
Jak można pojąć pisane w tym samym czasie wiersze zakrojone naprawdę na wielką jakąś społeczną miarę w rodzaju tego „Bo jam jest Sprawą" w którym młodziutki autor wyciąga ręce do wyśnionej kochanki, umiłowanej nadewszystko Sprawy

„Nic bez zapału nie zniknęło mego
„Choćby ścigała mnie nieszczęść obława
„Niby nie zbrakło z skarbca duchowego
„Bo jam jest Sprawą, choć nie mną jest Sprawa."

Ale są tam także utwory dojrzalsze, dowodzące już pewnego kierunku i świadomości artystycznej.

Gdyby książka powyższa ukazała się nawet za życia autora, byłaby sw... ...eniem literackim, jeśli nie ze względu na bardzo już ciekawą choć tu i ówdzie niedoskonałą jeszcze formę, to z powodu dojrzałych problemów nurtujących tę na pół dziecięcą jeszcze duszyczkę polskiego żołnierza. Z całego tego tomu bowiem bije jeden gorący wielki okrzyk „Wolności dla mej Ojczyzny"! Z każdej niemal strofy wieje gorąca chęć walki z tym okrutnym wrogiem, który przez wiek uciskał nam Polskę, a nuta ta jest tem milszą, iż działalność autora, od 14 roku pono przygotowującego się do tej walki i wśród niej ofiarowującego swe życie, świadczy dowodnie, że nie są to zgoła frazesy.

Dziś gdy wspólnym aktem miasto nasze oddaje hołd bohaterom, którym miast krzyży na piersi możemy jedynie wieńce zawiesić na krzyżach książka Romana Feldszteina-Felsztyna jest dziś najlepszym pomnikiem, dokumentem tej młodzieńczej gorącej ofiarnej duszy polskiej.



Kobieta polska w walce o Lwów.

Lwów, 22 listopada.

Po polskiej stronie Lwowa, już w pierwszych dniach listopada 1918 r., pojawiła się następująca odezwa, świadcząca jak Lwowianka pojmowała swój obowiązek, względem rodzinego miasta:

ODEZWA KOBIET POLSKICH.

„Wstań biały orle, wstań!
„Czarne pióra z siebie zrzuć!
„Nie daj sobie swego gniazda psuć,
„Lecz się zemścij zań!

„Nigdy Lwów, święta strażnica rubieży wschodniej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nie poddawał się żadnym najazdom! Z gołemi rękami w małej garstce odrzucali wielotysięczny napór nieprzyjaciół Lwowianie-Polacy — i zwyciężali. Lwów to najdzielniejszy lud polski, to najserdeczniejsza miłość Polski, to miejsce, gdzie król polski Jan Kazimierz koronował królowę Polski Najświętszą Pannę Maryę po wyrwaniu Rzeczypospolitej z topieli szwedzkiej, brandeburskiej, moskiewskiej, kozackiej.

„Na całym świecie przyjęta zasada samostanowienia narodów o sobie została przez Ukraińców w porozumieniu i z pomocą upadłej i zgangrenowanej Austryi pogwałcona zbrojnym napadem na Lwów, z którego to faktu wyciągnąć musimy jak najdalej idące konsekwencye.

„Lwów jednogłośnie przynależność swą do Polski potężnemi manifestacyami, ślubowaniem uroczystem, publicznem, stwierdził.

„Żadnych pertraktacyi! — Obowiązkiem wszystkich mężczyzn stanąć do dyspozycyi Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie, obowiązkiem każdej Polki wysłać męża, brata, ojca, narzeczonego do obrony ukochanego miasta.

„Co za wstyd po takich manifestacyach, po takich ślubowaniach choć chwil kilka cierpieć najazd bezczelny, cierpieć rękę najeźdźcy, który chce grabić świętą własność Polski.

„Oczy całego świata patrzą na Lwów, patrzą oczy wrogów, oczy przyjaciół, patrzą oczy wielkiego syna Polski, przyjaciela Wilsona, Paderewskiego. Wstyd czekać aż dzielność cudza zwróci zagrabione mienie narodowe.

„Własnemi rękami, we własnym domu odbierzmy, co nasze!

„Umieją gdzieindziej gołemi rękami brać arsenały, musi być i u nas Polaków stać na to samo.

„Wszyscy mężczyźni do broni!
„Wszystkie kobiety do pomocy"!

„Zjednoczone Komitety kobiet Polskich".

„Własnemi rękoma, w własnym domu odbieramy, co nasze". Nie był to bynajmniej frazes pusty. Kobieta polska — Lwowianka, wystawiła sobie krwią pisany dokument, świadczący, że zdanie to pojmowała w znaczeniu dosłownem.

W każdej pochwale Dowództwa głównego we Lwowie, spotykamy nazwiska kobiece.

Synonimem bohaterskości i poświęcenia stały się nasze Lwowianki w walkach listopadowych, a nazwiska wielu z nich przejdą do historyi na wieczną cześć i pamiątkę.

Oto krótki przegląd najzasłużeńszych.

Ś. p. **Balzer Józefa**, 21-let. żołnierz kobieta, w głowę kulą ekrazytową ugodzona, pada na najniebezpieczniejszej placówce „Bema"; w boju pierwsza, obce jej zmęczenie, zdenerwowanie, jak lwica nieustraszona stoi twardo na posterunku aż do chwili chwalebnej śmierci.

Ś. p. **Bieganówna** Anatola, śp. **Kotowska** Helena, śp. **Bieniakówna** Klotylda, śp. **Maryniak** Aleksandra, nieznające co to lęk, gorliwe w swej służbie sanitaryuszki, które życie młode złożyły w ofierze Polsce, wśród świstu kul w ich stronę rozmyślnie słanych, niosły ratunek rannym w walce.

Ś. p. **Zawadzka** Anka, prześliczna postać polskigo dziewczęcia. Niezmordowana w pracy bezustannej, jest żywicielką walczących w V-ym i IV ym odcinku, opatruje rany z wrażych kul, walczy też sama z karabinem w ręku. Cicha skromna, w boju mężna, odważna, anioł dobroci i bezwzględnego poświęcenia się świętej sprawie, ginie w sierpniu 1919 r. od kuli bolszewickiej pod Mińskiem, jako żołnierz i sanitaryuszka 4 p. p. Leg. Poszła w bój wbrew woli rodziców, na trudy jeno, niewygody i ciężką, bardzo ciężką pracę, porzucając do tatek i wygodny żywot.

Męczennice polskie:

Ś. p. **Miechońska** Antonina z śp. córką Maryą, zamordowane w okrutny sposób, bo synowie jej służyli w Legionach Polskich; Mozinowa Michałowa z nieletnią córką i mężem zamordowana bezlitośnie za to, że mąż jej służył w Legionach Polskich.

Długi wianuszek nazwisk spisaćby trzeba było, albowiem liczba zastrzelonych, zamordowanych, pokaleczonych z tych czasów jest wielka.

Oddawszy hołd i cześć cieniom walecznych podajemy nazwiska znanych ogólnie w dniach listopadowych kobiet polskich z niezwykłych czynów bojowych, sanitarnych, służby kuryerskiej i pomocniczej:

Kobiety-żołnierze frontowi: Berezowska Marya, Brzozowska Marya, Bujwid-Trzebicką Helena, Blaustein Elżbieta, Czerwińska Marya, Seńkowska Zofia, Sokołowska Teresa, Tynikówna Br. Wanda, Strejczykówna Stefania, Przepilińska Józefa, Chmurówna Teofila, Szumańska Helena, Jung Józefa, Murzyńska Stanisława, Łzarewiczówna Janina, Bernacka Stanisława i wiele jeszcze innych.

Kuryerki. W tym wyrazie mieszczą się dziesiątki z najwyższem poświęceniem i męstwem wykonywujących tę, tylko pełną niebezpieczeństw służbę — n i e z n a n y c h chyba najbliższym, skromnych bohaterek naszych i to niesłychanie sprawnie a z najwyższem uznaniem.

Zorganizowała i do niezwykłej sprawności doprowadziła ten rodzaj służby p. Aleksandra Bitschan-Zagórska, matka poległego w bojach dn. 21 listopada 1918 r. śp. Jurka Bitschana, zasłużona wielce komendantka ochotniczej Legii kobiecej.

Z tych to szeregów wyszła ś. p. Felicya Sulimirska, dzielna, nieustraszona kuryerka, która została śmiertelnie raniona od kuli umyślnie godzącego w nią wroga w d. 21 listopada w chwili, gdy zmierzała ulicami miasta do miejsca, skąd 2 oficerów polskich przeprowadzić miała do... swoich.

Sanitaryuszki na froncie: Ochotniczki Hermanówna Wanda, Żurawska Emilia, pani Domaszewiczowa Aleksandrowa, Wierzyńska Marya, Czerkawska Wanda, Karwaj Zofia, Bojanowska Wilma, Trudnerówna Bronisława, Gnatewicz Olga, Grabska Ela, Prokesz Stefania, Brodniakówna Jadwiga, pani Stelzerowa z córką, I. Mokłowska, Kwiatkiewiczówna, Stembartowska Jadwiga, Czarnecka Irena, Sochacka Marya, Sochacka Janina, Marniakówna Olga, Wolińska Helena, Aleksandrowiczówna Eugenia, Świzdakówna Wiktorya, Protworówna Janina, Szajewiczówna, Ziembicka Wanda, Winter Marya, Znawska Leonia, Torosiewiczówna Izabela, Barańska Teresa, Dulębianka Ludmiła, Górska Zofia, Prokopowiczówna.

Ile z nich poniosło ciężkie lub lekkie rany a nawet kalectwo nie sposób nawet podać, było jednak takich wiele, nawet bardzo wiele.

Służba pomocnicza. Niezwykle trudno a nawet niemożliwem było i jest zebrać nazwiska naszych Lwowianek, które najdzielniej i najintenzywniej w rozległe twórczej i obfitej w czynności pracy pomocniczej w „Wojsku Lwowczyków" w dniach listopadowych ub. r. się poświęciły.

Stwierdzić możemy za głosem ogólnej opinii, że wszystkie prawdziwe Polki w miarę swych uzdolnień i użyteczności poświęciły się z niesłychaną ofiarnością trudów, mienia, nawet ostatnich resztek zasobów żywnościowych, by ulżyć walczącym.

Dzielnie, energicznie i twórczo pod względem organizacyi już od pierwszych chwil zamachu ukraińskiego kierują działalnością służby pomocniczej kobiecej: pani Jędrzejowiczowa Emilia w szkole Sienkiewicza, gdzie 96 Polek dzień i noc pracuje, by wyżywić, ciepłą strawą obdzielić na froncie walczących w liczbie około 2000 oficerów-żołnierzy i zapewnić im należytą opiekę. W szkole Konarskiego pani Kamińska Zofia, nie wyczerpana w trudach i zabiegach, by walecznym bohaterom naszym zapewnić należyte odżywianie, a rannym opiekę.

Nad drobnymi dzieciakami, których tu sporo „zameldowało" się ochotnie do służby żołnierskiej, rozwija nadzwyczaj troskliwą opiekę matczyną i zajmuje to „wojsko kartoflane" — jak ich nazwano — w sposób dla ich sił i lat najodpowiedniejszy.

W szkole Maryi Magdaleny p. Marszałkówna Stefania, niestrudzona kierowniczka kuchni polowej. Wogóle na wszystkich odcinkach i pododcinkach bardzo wiele Polek, owianych duchem niecodziennego patryotyzmu rozwija cichą, mrówczą pracę organizacyjną dla dzieci swoich, braci lub sióstr walczących i tylko z braku możliwości otrzymania bliższych informacyi nie jesteśmy w stanie podać całokształtu zabiegów polskiej kobiety.

W różnych odcinkach, czy pododcinkach wykonują ofiarnie a wzorowo różne funkcye gospodarcze lub sanitarne Polki: M a j c h r o w i c z o w a z córkami, (w swym domu w stronie kościoła św. Elżbiety, organizuje stacyę opatrunkową, następnie akcyę odżywiania posterunków walczących wzorowo prowadzi), Łączkowska Helena, Paliwodzianka Helena, Klee Wilhelmina, Opieńska, Berdowska Józefa, Ćwikówna Aleksandra, Domaszewska Kazimiera, Sagańska Jadwiga, Trzcińska Ewa, Brunner Zofia, Vessely Luiza, Włodkówna Jadwiga, Teodorowska Józefa, Czechowiczówna Emilia, Novijówna, Urbańska, Hinke Maryla, Amanówna Iza, Malinowska Kazimiera, Wielkopolska Henryka, Klimkowska Stanisława, Włyńska Zofia, Starkówna Marya, Camilówna Ludwika, przełożone i uczenice szkoły gospodarstwa domowego w Snopkowie, które podczas gorącej i zaciekłej walki dnia 21. listopada 1918 wśród świstu kul opatrywały i znosiły rannych z odsieczy — otaczając ich z największą pieczołowitością — opieką, a całą walczącą grupę bezustannie dzień i noc ciepłą, sutą strawą, z ostatnich swych zapasów obdzielając, Pieracka Emilia, hr. Olizar Zofia, Dolińska Bronisława, Bałabanówna Anna, Hofbauerówna Stefania, Szczurkiewiczowa Ferdynandowa, Tomicka, Górska, Kwiatkowska, Adamowiczówna, Dzieduszycka.... i dziesiątki a nawet setki innych, o których wyśpiewał prawdziwą strofę poeta:

Kobieto polska! te są w tobie moce.
Co kłos z dzikiego ugoru wywiodą,
Gwiazdy rozpalą w smutne, polskie noce
A uschłe drzewo osypią jagodą.

O, zjawo jasna w czarnych dni pomroce:
Niech ci Bóg duszę da wieczyście młodą
I niech anielstwo twe pomnoży w dzielność,
Byś z lnu wyprzędła Polsce nieśmiertelność.

(Z poezyi H. Zbierzchowskiego).

J. Brzeszczot.

Окружна військова Команда
ЛЬВІВ

Вийшло дня ________________ 191__

ч ________ ________ Заступник.

Pieczęć ta pozostała w gmachu obecnie D. O. G. przy pl. Bernardyńskim, gdzie ją, uciekający w największym popłochu Ukraińcy pozostawili 22/XI. 1918.

Śluby Lwowa z Polską.

Lwów, 22 listopada.

Lwów tak przed rokiem, jak i dziś nie schodzi z myśli, z ust, ze szpalt dziennikarskich w każdym ziemi polskiej zakątku.

Lwów — nie to dawne miasto główne kraju koronnego Galicyi.

Już pierwsza inwazya rosyjska zdarła z Lwiego grodu płachty Dejaniry, a rok temu słowo „LWÓW" — stało się najdostojniejszym symbolem grodu kresowego.

Rok temu — wszystkie oczy Lwowian, ręce przemocą zdradziecką uchwycone, rwały się w stronę Polski, co z martwych powstała do państwowego bytu, nie dla nas jeszcze, dzielił nas od niej front okalający miasto. Poprzez linie bagnetów i karabinów maszynowych odczuwaliśmy idące ku nam pamiętliwe staranie kraju.

Skoro przed Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, stanęła delegacya z przedstawieniem stanu naszego miasta i prośbą o nowe siły zbrojne, a najstarszy wiekiem, zdobny tradycyą 63-roku, przodownik delegacyi nic nie dobył ze zdławionej wzruszeniem krtani nic ponad: „Naczelniku Lwów!" — Piłsudski bez słowa, ujął go za rękę, poprowadził do przyległego pokoju i wskazał na rozmieszczoną nad swem łożem mapę Polski, na której zdala widniały, czerwonem otoczone kółkiem: Lwów i Wilno. „Pierwsze moje spojrzenie rano i ostatnie wieczorem, pierwsza i ostatnia troska dnia — to te dwa miasta". Czuwający ze strażnicy Belwederu nad losami Lwowa Naczelnik — to symbol głębokiego współudziału Polski w naszych zmaganiach o przynależność do swojego Państwa.

Rok temu słaliśmy delegacye do serca Polski, oczekiwaliśmy rozstrzygającej odpowiedzi na komplikującą się z dniem każdym dla nas kwestyę bytu. Rok temu... garść legionistów, pierwsza odsiecz Lwowa była echem pamięci o naszej Rzeczypospolitej. Dziś, rzec można, ten strumień uczuciowy, co wbrew odległościom przestrzennym łączy niezawodnie, niezaprzeczenie godnych tego określenia obywateli-Polaków — w przeciwnym płynie kierunku. Rok temu Lwów krwawą drogą ostatniego tchu dobywając, szedł ku Polsce — tak dziś Polska do nas idzie!! Idzie w powadze państwowej samodzielności, samostarczalności, idzie w pełni rozwoju wszystkich gałęzi państwowego bytu, z cudem zda się przez przeciąg roku ciężkiego — skrzepionego w posadach aparatu ustawodawczego, siły zbrojnej i władz administracyjnych. Przychodzi nie jako dłoń pomoc konieczną w chwili opresyi ostatecznej niosąca, nie jako promień nadziei w chwili burzy, bo tę sami umieliśmy przetrwać i odeprzeć! Przychodzi, by dłoni uściskiem zatwierdzić, po wieczne czasy przypieczętować Lwowa do Państwa Polskiego przynależność.

Dzień to Nowego Przymierza, dzień wznowienia uroczystego tych ślubów, które każdy z nas, dla Polski pracujący, urzędowo, czy w wewnętrznem przekonaniu — zaprzysiągł.



Z czarnej listy austr.

Lwów, 22 listopada.

(zet) Robiąc w niepoczytalnem zaślepieniu wszędzie sobie wrogów, Austrya drżała na samą myśl, iż szereg osobistości z rozwiązanych legionów polskich knuje przeciwko niej „zbrodnicze" jakieś zamiary. To też w rozkazie dowództwa lwowskiego nr. 26 (Reservat-Militärkommando-Befehl) z daty 27. lipca 1918 r. znajdujemy kurendę w sprawie oficerów i urzędników byl. Polskiego Korpusu Posiłkowego, których miejsce pobytu jest nieznane. Z listy, obejmującej sto nazwisk okrągło, godzi się przypomnieć niektóre z brygadyerem Józefem Hallerem na czele. — A oto one: por. Rudolf Brandys, poruczn. Józef Bohusz-Zdunczyk, por. Maryan Czaykowski, kap. sztabu Zygmunt Durski, kapit. Jan Jakubowski, ks. Kazimierz Konopka, por. dr. Adam Kiełbiński, major Łukowski, por. Tadeusz Malinowski, por. Bolesław Miś, kap. dr. Wiktor Małczyński, por. Michał Romaniszyn, por. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, por. Leopold Toruń, por. dr. Antoni Więckowski, podpułk. Michał Żymierski i major Józef Zając.



Co Austrya myślała o Polsce w przededniu upadku.

Dokument z tajnego archiwum.

Narodowa demokracya u steru rządu. — Przyjaźń dla ententy. — O utrzymanie Lwowa i Galicyi wsch. — Opinia o dr. Głąbińskim i p. Dmowskim. — Zamiary lewicy demokratycznej. — Nastrój wobec władz okupacyjnych. — Akty terorystyczne. — POW. — Troski rządu polskiego o stworzenie wojska. — Hasło: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie". — Cenna opinia gen. Muśnickiego. — Przeszkody w tworzeniu armii polskiej. — W oczekiwaniu ruchów ludowych. — Radykalizacya ludu miała doprowadzić do komunizmu w Polsce.

Lwów, 22. listopada.

(zet) Na dwa dni jeszcze przed runięciem w gruzy monarchii austro-węgierskiej w biurokracyi szło wszystko zwyczajnym trybem. Urzędowano, jakgdyby państwu znikąd nic nie zagrażało i wedle starych metod szpiegowano systematycznie w dalszym ciągu, gdzie się dało. Przedewszystkiem zaś na ziemiach polskich, gdzie okupanci nie czuli się nigdy pewni w przekonaniu, iż sympatye narodu nie są po ich stronie. A oto jeden z takich raportów politycznych, pisany na dwa dni przed 1. listopada. Ze względu na jego wagę historyczną przytaczamy go w dosłownem tłómaczeniu.

C. i k. general-gubernatorstwo w Lublinie.
Oddział informacyjny.
Nr. 41291, ex 1918.

Sprawozdanie z sytuacyi.

Do Biura wywiadowczego c. i k. komend. woisk. w Przemyślu,

Lublin, 30. października 1918 r.

Dążenia i długotrwałe pertraktacye celem utworzenia ministerstwa koalicyjnego nie wydały rezultatu, więc po chybionych licznych projektach i akcyach, został zamianowany gabinet polski, składający się prawie wyłącznie z narodowych demokratów lub ich najbliższych przyjaciół ze „Zjednoczenia międzypartyjnego". Charakteru narodowo-demokratycznego ministerstwa nie zmienia przyjęcie ministra oświaty Ponikowskiego (L. P. P.), który został zamianowany jako zawodowiec, i zarezerwowanie portfelu wojny dla Piłsudskiego. Natomiast została

wyraźnie podkreślona przyjaźń dla czwórporozumienia

odpowiedzialnego rządu polskiego, a za osobliwy wzgląd dla Wilsona i czwórporozumienia jest uważane powołanie byłego c. k. ministra Głąbińskiego na ministra spraw zagranicznych. Nawet obozy, wrogie rządowi, uważają Głąbińskiego za tego człowieka, który daje rękojmię silnej polityki zagranicznej; jest on ceniony, jako tęgi pracownik, oraz przytacza się tę okoliczność, że jako minister spraw zagranicznych jest on zapowiedzią bardzo zaciętej walki o

zatrzymanie Lwowa i Galicyi wschodniej dla państwa polskiego.

Pozostanie narodowej demokracyi u steru oznacza stworzenie rzeczypospolitej demokratycznej przy poparciu czwórporozumienia ze znanym przywódcą narodowo-demokratycznym w Paryżu, Dmowskim na czele. Konstelacya ta nie ręczy. zdaje się, bezwarunkowo za spokojny rozwój wydarzeń w Polsce, gdyż oprócz umiarkowanej opozycyi konserwatystów oznacza ona najostrzejszą nieprzyjaźń demokratycznej lewicy, jak też, naturalnie, skrajnej lewicy socyalistycznej.

Lewica demokratyczna, która stale wypisywała na swoim sztandarze całkowitą niezawisłość, nie widzi w czwórporozumieniu, jakie w jej oczach jest zastępcą interesów kapitalistycznych, jak nie mniej w mocarstwach centralnych, bezwarunkowo przyjaciół i chce własną siłą

stworzyć rzeczpospolitą demokratyczną.

W tym celu domaga się zwołania konstytuanty i chce za pomocą przewrotu doprowadzić do osiągnięcia swoich celów, jeśli to w inny posób nie jest możliwe. Wiadomości, jakoby lewica (szczególnej prawica P. P. S.) uważała, iż właśnie nastała chwila odpowiednia do urzeczywistnienia celu, mnożą się. Wedle licznych poufnych wiadomości program radykałów zmierza do tego, iżby przez teroryzm we wszystkich dziedzinach, a mianowicie zarówno przez zamachy na osoby, wchodzące w rachubę, jak też przez akty sabotażu, zmusić władze okupacyjne do jak najrychlejszego opuszczenia obsadzonych terytoryów polskich iżby można było potem zacząć przeprowadzenie dalszego programu, t. j. stworzenie republiki demokratycznej. Liczą na to, że po natychmiastowem wycofaniu się wojsk okupacyjnych nie będzie jeszcze obecny rząd polski rozporządzać potrzebnymi środkami władzy, iżby ich działaniom mógł przeciwstawić opór. Zarazem spodziewają się, że dalszym teroryzmem będą mogli zmusić rząd polski do uległości wobec nich, poczem żadne dalsze przeszkody nie staną w drodze urzeczywistnieniu ich celów.

Powtarzające się niemal codziennie akty terorystyczne mogą może właśnie oznaczać początek przeprowadzenia tego programu. Śledztwo, a także uwięzienie wielu sprawców wykazały mianowicie, że chodzi o członków P. O. W. W innych wypadkach wskazują ślady na bojówkę (prawicy P. P. S.) Do istotnej jednolitości zarówno w celach, jak nie mniej w planie działania, zdaje się, przecież jeszcze nie doszło, na co wskazuje odchylenie się P. O. W. od P. P. S. w Lublinie, podczas gdy wspólna praca w innych miejscowościach, osobliwie w centrum radykałów w Radomiu, zdaje się, istnieć. Nie mogło być jeszcze stwierdzone, o ile wydany rozkaz mobilizacyjny P. O. W., który 29 i 30 października b. r. był licznie plakatowany w przeważnej liczbie miastutejszego okręgu okupacyjnego, oznacza solidarność z P. P. S. i początek przewrotu.

Bardzo jest prawdopodobne, że stosunki te wywołają zakłopotanie u rządu polskiego i wielką trwogę w kołach posiadających i mieszczańskich.

Rząd zmierza energicznie do najrychlejszego utworzenia wojska, a równocześnie próbuje przez powołanie Piłsudskiego na ministra wojny i zabieg! około jego uwolnienia wyzyskać ciągle wielką popularność tego męża, a skutkiem tego trzymać na wodzy niespokojne żywioły lewicowe, jak też nie nieposiadające masy ludowe. Skutek tych usiłowań jest jeszcze bardzo wątpliwy. Co prawda, został stworzony szkielet dla kierownictwa wojskowego przez mianowanie c. i k. marszałka polnego porucznika Rozwadowskiego szefem sztabu generalnego, zamianowanie pewnego pułkownika z korpusu Muśnickiego jego zastępcą i powołanie wielu wysłużonych oficerów do ministerstwa wojny, również są w opracowaniu plany organizacyi wojskowej, a bęben werbunkowy jest w ciągłym ruchu pod hasłem:

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie!"

Powstaje sześć komend obwodowych i 54 uzupełniających, a pobór jednego rocznika jest faktem postanowionym.

Zdaje się wszelako, że urzeczywistnienie planów wojskowych nie pójdzie naprzód bez większych tarć. Między oficerami, powołanymi do pracy organizacyjnej, zachodzą poważne różnice polityczne, jak też rzeczowe, a przejęcie ministerstwa wojny przez Piłsudskiego nie wydaje się jeszcze całkiem pewne. Muśnicki, pułkownik (były czynny generał rosyjski), powołany przez rząd na stanowisko kierownicze, które zajmuje dopiero od tygodnia, pisze w liście, przywiezionym przez posłańca z Warszawy do Lublina o różnicach, zachodzących w komisyi wojskowej.

— „Widzę się zmuszonym do złożenia urzędu, gdyż taka gospodarka sprzeciwia się mojemu uczuciu żołnierskiemu. Jest tu tak, jak zawsze u nas, Polaków. Dużo gadania, dużo intrygi, wiele gospodarki protekcyjnej, wiele stronnictw, a

żadnej pracy realnej."

Były pułkownik-brygadyer legionowy, Januszajtis złożył właśnie swój urząd w komisyi wojskowej.

Również stanowisko wyczekujące dawnych żołnierzy polskich (legionistów przynależnych do trzech korpusów polskich) w sprawie ich wstąpienia do armii, jak niemniej najświeższe zachowanie się P. O. W. w kwestyi wojskowej (rozkaz mobilizacyjny P. O. W., wszelako nie do wzmocnienia wojska legalnego) wydaje się stanowić silną przeszkodę w szybkiem wystawieniu armii polskiej. Przeszkody te jednakowoż mogłyby być usunięte przez, co prawda, nieprawdopodobne, — przejęcie portfelu wojny przez Piłsudskiego.

Wiadomość, że rząd polski zmierza przez przewlekanie rokowań możliwie opóźnić wycofanie się wojsk okupacyjnych, zdaje się, mimo dementi organów prasy — przecież być słuszna. Również zaczynają nabierać pewnego prawdopodobieństwa wiadomości o usiłowaniach do przyciągnięcia do Polski jednostek polskich ze związku wojskowego czwórporozumienia w charakterze wojsk okupacyjnych dla Polski wobec tego, że za szybkie utworzenie własnego wojska polskiego absolutnie nie można ręczyć, a można liczyć się z akcyą stronnictw demokratycznych i socyalistycznych. Jednakowoż długotrwała okupacya przez wojska mocarstw centralnych nie wydaje się prawie możliwą.

To też budowa państwa polskiego nie powinna dokonać się bez większych wstrząśnień. Wszelako przy oczekiwanych ruchach ludowych w pierwszej linii okupanci zostaną narażeni na przykrość. Za tem przemawiają dotychczasowe czyny terorystyczne, skierowane bez wyjątku przeciwko organom, posiadaniu i urządzeniom obydwu zarządów okupacyjnych, względnie przeciw ich domniemanym zwolennikom.

Radykalizacya ludu

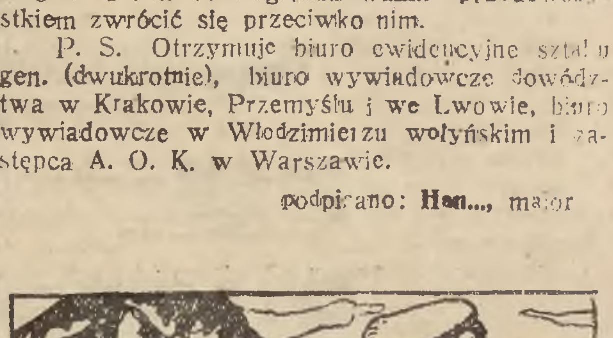
skutkiem pilnie uprawianej agitacyi czyni postępy i — wedle poufnych wiadomości poszczególnych przywódców lewicowych —grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo wymknięcia się im kierownictwa ruchem. Masy robotnicze, osobliwie w okupacyi niemieckiej, nie mają już być zadowolone z konstytuanty, lecz dążą do stworzenia

rad robotniczo-żołnierskich wedle wzoru rosyjskiego.

Lewica, która obecnie zmierza do urzeczywistnienia swoich celów, uważa za niepojęte, że okupanci dają swoje środki władzy jeszcze na to, iżby kryć tyły narodowo-demokratycznemu rządowi polskiemu, który uważają za agentów czwórporozumienia. A że wedle niej okupanci stanowią główną przeszkodę na drodze, będzie musiała zatem bezwzględna walka przedewszystkiem zwrócić się przeciwko nim.

P. S. Otrzymuje biuro ewidencyjne sztabu gen. (dwukrotnie), biuro wywiadowcze dowództwa w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie, biuro wywiadowcze w Włodzimierzu wołyńskim i zastępca A. O. K. w Warszawie.

podpisano: **Han...,** major



O lwi pomnik dla obrońców Lwowa.

Lwów, 22 listopada.

(s-i) Komitet obrony narodowej na posiedzeniu 20 bm. uchwalił przedstawić projekt pomnika sp.żowego dla obrońców Lwowa. Z uzasadnienia tej myśli, zasługującej na gorące poparcie ogółu społeczeństwa polskiego, sporządzonego w sposób wyczerpujący przez p. dra I. Panenkową, wyjmujemy punkty najistotniejsze:

Jednym z najpiękniejszych pomników Francyi jest sławny „lew" Belforcki, widny zdala, wykuty w skale, dominującej nad miastem na pamiątkę jego bohaterskiej obrony przed Prusakami. Załoga Belfortu spełniła w sposób bohaterski niewątpliwie jasny i prosty obowiązek żołnierski.

Ale gdy we Lwowie garstka zdemobilizowanych oficerów różnych formacyi, zaskoczonych zdradzieckim zamachem, bez broni, bez środków do walki, stanęła do walki z najazdem ruskim na czele młodocianych ochotniczych zastępów, gdy dzieci szły na kule lub w gorszą od kul niewolę u niepoczytalnego wroga, gdy kobiety i młode dziewczęta w najtrudniejszych warunkach pełniły służbę wojskową, gdy ogół ludności Lwowa zsolidaryzował się z ideą takiej walki, było to **szaleństwem uczucia**, które zatryumfowało nad trzeźwem obliczem zimnego rozsądku.

Myśląc o treści, którą w nim wyrazić pomnik, musimy sobie wyobrazić nie lwa jak w Belforcie, ale całą grupę lwów.

Na przodzie lwiątko, — czujne, napaścią niewidzialną rozpłomienione i same już atakujące... To — dzieci lwowskie... Tuż za niem lwica-matka, ranna, — zbiera się do skoku i walki... To — miasto Lwów i ogół jego ludności... A w tyle ogromny lew, na pół jakby w śnie jeszcze pogrążony, ale już budzący się, groźny w przeciąganiu się pół-sennem, gdy wstanie — widać to — niezwyciężony... To kraj cały, to Polska i jej bohaterska armia.

Zamiast podstawy skała granitowa. Postacie lwie odlane z bronzu. U spodu prosty napis, jako to n. p.:

„Miastu Lwów i jego obrońcom: Dzieciom, Kobietom, Żołnierzom — Ojczyzna."

Taki pomnik byłby symbolem nietylko dziejów ostatniej obrony Lwowa, ale i ogólnej tej roli dziejowej, jaką Lwów i kraj ten cały kresowy odegrały w naszej historyi.

Ta grupa lwia, która leglaby na warcie niejako u bram całej Rzeczypospolitej, mówiłaby swoim i obcym, czem jest dla nas ten kraj, ta sławna ziemia Czerwieńska, co pobojowisk sławnych, grobów rycerskich, zamków i twierdz obronnych pełna, — sama jedna w obrębie swoim zawarła ich więcej bodaj, niż ich się mieści na całym pozostałym obszarze ziem polskich.

Ten w granicie kuty, z bronzu lany, pomnik bohaterstwa i poświęcenia byłby też symbolem trwałości niespożytej owoców tego bohaterstwa i poświęcenia, byłby uosobionym protestem przeciw wszelkim — urągającym cieniom naszych zmarłych — próbom „prowizoryum", jakieby nam — dziś, czy jutro z Londynu, czy z Manchesteru, czy może nawet wprost z... Petersburga narzucić tu chciano.

A wreszcie w wyobrażeniu i pojęciu swoich i obcych skojarzyłaby się ta grupa lwia z samą nazwą miasta, nadając jej dobrze zasłużoną treść i sens wewnętrzny, pasując gród nasz na „miasto Lwów" — „La ville des lions", jak nazwał go w artykule swoim gość nasz z Francyi i przyjaciel p. Andre Lichtenberger, gdy opowiadał swoim ziomkom o dziejach obrony Lwowa.

Taki lwi pomnik, wzniesiony w miejscu, z któregoby dominował nad miastem i nadawał mu charakter, mógłby, sądzimy, stać się wyrazem spełnionego przez nas obowiązku, godnego wobec przyszłych wieków i pokoleń uczczenia chwili dziejowej, miasta Lwowa i jego obrońców.



Z jaką pomocą pospieszył Kraków naszemu miastu?

Sprawozdanie kasowe Krakowskiego Komitetu ratunkowego dla Lwowa.

Kraków, 20. listopada.

Krakowski Komitet ratunkowy dla Lwowa zlikwidował już ostatecznie wszelkie swoje czynności i rachunki i podaje do wiadomości publicznej następujące sprawozdanie kasowe: Składki i ofiary, składane na cele Komitetu wprost do jego kasy lub przez Bank przemysłowy wyniosły 302.394 kor. 95 hal., za pośrednictwem zaś dzienników złożono 125.176 kor. 45 hal. (wszystkie te ofiary ogłaszane były imiennie we wszystkich dziennikach krakowskich, w niektórych lwowskich i w „Monitorze" w Warszawie). Dar p. W. Zalewskiej na potrzeby żołnierza 20.000 kor., pozostałość z oddziału „Pomoc dla uchodźców" 1546 kor., odsetki z rachunku bieżącego w Banku przemysłowym 915 kor. 89 hal., komisy i kaucye 133.173 kor. (tu mieszczą się zaliczki na zakupna żywności na rzecz Miejskich zakładów aprowizacyjnych lwowskich), zwrot zaliczek 23.195 kor. 60 hal., różne drobne dochody 1229 kor. Razem wyniosły dochody kasy głównej Komitetu **607.630 kor. 89 hal.**

Tyleż wynoszą rozchody, złożone z pozycyi następujących: Aprowizacya ubogiej ludności Lwowa 375.057 kor. 6 hal. (w tem żywność 356.565 kor. 19 hal., odzież 17.480 kor., światło itd. 1011 kor. 87 hal.); żywność i odzież dla żołnierzy ochotników, rannych i rekonwalescentów 20.052 kor. 21 hal.; wypłaty (subwencye) gotówką 123.547 kor. 25 hal. (w tem Towarzystwu „Ochrony Dziecka" we Lwowie 24.140 kor. 98 hal., „Zjednoczonym polskim Komitetom" we Lwowie 10.000 kor., Lwowskiej Delegacyi K. B. K. na ratowanie dzieci 15.000 kor., tejże Delegacyi dla najuboższych 30.000. Ochronce im. J. Piłsudskiego we Lwowie 5000 kor., Organizacyi służby pocztowej 500 kor., Centralnemu Komitetowi opieki nad uchodźcami z kresów wschodnich we Lwowie 20.000 kor., Komitetowi pomocy dla żołnierzy w polu 18.906 kor. 27 hal.), propaganda (koszta wiecców, ogłoszeń, w czem nie liczono dar p. Wacława Anczyca w formie druków, wartości kilkunastu tysięcy koron, koszta podróży delegatów wysyłanych przez „Biuro odsieczy") 4570 kor. 48 hal.; telegramy portorya, papier itp., oraz służba 3052 kor. 10 hal., komisy i kaucye 54.971 kor. 44 hal.; zaliczki 23.195 kor. 60 hal.;; druk i rozsyłka sprawozdania 3184 kor. 75 hal.

Rachunkami tymi nie są objęte kwoty, któremi rozporządzała Polska Komisya Likwidacyjna (fundusz zainicyowany przez Zdzisława hr. Tarnowskiego). Udzielona przez Wydział administracyjny P. K. L. Komitetowi ratunkowemu na kupno żywności zaliczka 25.000 kor., również nie jest powyższymi rachunkami objęta, ponieważ z niej wyrachował się Komitet Wydziałowi administracyjnemu P. K. L.

ST. WASYLEWSKI. 4

Romans prababki.

(Ciąg dalszy).

2. Księżna „Panie Kochanku".

Któżby tam wojewodziankę o sentyment pytał, albo się jej „resentymentem" martwił?

Pan młody nie podobał się od pierwszego wejrzenia. Oczy wprawdzie błękitne, zato włosy rude. Krok jak u klaczy tatarskiej, tabaki pełno po piecach. Mimo trzystu par sukien nieochędożny: ręce od ucierania nosa błyszczą niczem marmur, kapłona rozerwał ręką, pularde jada palcami. I nawet wcale nie wie, że na czoło wypada kawalerowi plaster smołowy przylepić, iżby było niezarośnięte w formie kwadratu. W językach słaby, z okrzesaniem nie tego. Nie taki wprawdzie głupi, jak ten Hieronim Sanguszko, co trzech żon swoich na palcach zliczyć nie umiał, ale zawsze. A gdzie tknąć mówią jak najgorzej. Pono hulaka, raptus i pijanica, podchmielony po tatarsku wyżiwia, rąbie i pali naokół. Poco mu tam małżonki dostojnie urodzonej, skoro on co wieczór dziewce żadnej na wsi nie przepuści. Zmarnuje pannę, ledwie ją do łożnicy wprowadzi.

Lecz któżby wojewodziankę o sentyment pytał, lub się jej resentymentem martwił?

Pani Bolemowska mlaskała języczkiem na myśl o profitach z fortuny litewskiej, pan wojewoda wileński wiele sobie obiecywał po tym aliansie z Branickimi. Maryaż śpiesznie postanowiono, mimo ciężką żałobę, jaka w Nieświeżu nastała po śmierci starej wojewodziny (tej właśnie „księżnej pani", o której kiedyś pisaliśmy). Jesienią roku pańskiego 1753 odbył się ślub w Mościskach z wielkim splendorem. Błogosławił nowożeńcom ksiądz biskup Sierakowski, a salwy armatnie w całej ziemi przemyskiej dudniły. Nawet gazeta we Lwowie się ukazująca, jakowyś „Kuryer Polski" pisała o akcie weselnym, co następuje: „Concursus gości był tak ogromny, że go miasto capere nie mogło. In assistentia licznych gości, dla których pomieszczenia opróżniono dwory okoliczne, nastąpił ślub przy rzęsistem z armat biciu tak pod ten czas, jak też i u stołów przy spełnianiu zdrowia królestwa Jejmości, oraz innych tak galanteryjnych jako i uczuciowych. Potem tańce późno w noc „**continuabantur**". Pośród gości same honoraciory: ojciec oblubieńca i matka oblubienicy, pani Zamojska z synem starostą nowoskirowskim, panowie Branicki i Bracławski z jejmościami, wojewodzic Sapieha, pan Sołłohub generał artyleryi, Goltz, generał major, oraz magnateria rozliczna z Kowla, Czehrynia, Krystynopola, Bełza i wszystkiej Rusi.

Choć po prawdzie niewiedzieć, czemu się tak radowali goście weselni. Bo żebyś ze świecą po całej ziemi polskiej był szukał, nie znalazłoby się gorszego oblubieńca od tego, co wojewodziankę bolemowskiej przypadł w udziale. Wstępowała przecież w łożnicę spokojnie, młodów stanu nowego ciekawa, a przez panią matkę solennie upewniona, że zawsze tak na świecie bywa: i najgorszy raptus w baranka się odmienia, niech jeno żony urodzonej skosztuje. Lecz Pan małżonek nie odmienił się ani na krztynę. Pił, rąbał i zawadyaczył, z dziewkami się w biały dzień włóczył, raz nawet przeciwko ojcu własnemu instancyę czyniącemu kordu dobył.

Pani matka, jak umie, pociesza młódkę. Ta-że — powiada — wyczekaj przystojnie choć trochę, a konsolacya sama potem przyjdzie. Ta-że, tłumaczy, tytuł wojewódzki mu się patrzy, więc nie miecznikową umrzesz, ale wojewodziną wileńską. Ale jakoż z nim wytrzymać, skoro trzeźwym nigdy nie jest, a na psie figle patrzeć nie sposób. Takaż to zawsze bywa łożnica małżeńska dla białogłowy? Nie łożnica, a kaźń przebrzydła z drugawym pijanicą. Pijanica za się szumi, aż Litwa i Ruś drżały w posadach. Nie taki wcale głupi i nieokrzesany, jako mówią, mądry jest i przebiegły hulaka. Najpierw uczynił sobie harem wdzięczny na zamku, sprowadziwszy cały tuzin niby to rezydentek, guwernantek i innych dziewcząt z fraucymeru.

Nocami też dziwnie się dzieje. Zabawę rozpoczyna ulubione larum: na dziki odgłos bębna staje pod bronią cały obóz miecznikowskiego wojska i strzelają z armat przez całą noc, niby to, że nieprzyjaciel nadciąga. Lub znowu z pocztem ułanów jedzie się po łup niewieści w ciche dworki. A szarganiec! Młódkę niesytą w alkowie zostawił, a podczas u „raptus puellae" zabawia się i młode szlachcianki po pijanemu, jak się patrzy sporządza i nługawi. Zasię rankiem może jejmość panią prze-

Oprócz powyższych rachunków kasy głównej Komitetu ratunkowego prowadził osobne rachunki oddział Komitetu, noszący nazwę „Pomoc dla uchodźców". Rachunki te, ogłoszone w dziennikach w lipcu br., zamknięto w dochodach kwotą 42.083 kor. 16 hal., a w rozchodach 40.537 kor. 16 hal., pozostałe 1546 kor. przelano do kasy głównej Komitetu.

Wreszcie zawiadywał Komitet kwotą uzyskaną w styczniu 1919 przez „Biuro odsieczy Lwowa" po usilnych stariach z Polskiej Komisyi Likwidacyjnej na akcyę werbunkową i formacye ochotnicze w kwocie 1 miliona koron, z kwoty tej wypłacono pułkownikowi St. Skrzyńskiemu 800.000 kor., który przedstawił z niej Komitetowi rachunki, a resztę z narosłym procentem w kwocie 201.569 kor. wypłacono na ręce generała W. Iwaszkiewicza. Koszta przesyłki i bankowe wyniosły 77 kor. 93 hal.

Razem więc cały obrót pieniężny Komitetu ratunkowego dla Lwowa (wraz z rachunkami przekazanymi mu z „Biura odsieczy Lwowa") wyniósł w dochodach **1,631.360 kor. 98 hal.** i tyleż w rozchodach.

Księgę i kasę Komitetu badała Komisya kontrolująca, **którą sk.adali pp. J. Kretschmer,** dyr. filii Banku krajowego w Krakowie, Adam Kaczorowski, dyr. Spółki fakturowej, dr. Emil Bobrowski, poseł na Sejm i dr. Michał Siedlecki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komisya ta stwierdziła zgodność z kasą i alegatami i udzieliła Komitetowi absolutoryum.

Prof. dr. St. Ciechanowski, przew. Komitetu.

Dyletantyzm i przesilenie gabinetowe.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 19 listopada.

(A.) Podczas przesileń gabinetowych we Francyi prezes Izby deputowanych odgrywa wielką rolę. Wprawdzie prezydent Rzeczypospolitej nasamprzód wzywa do siebie o poradę prezesa senatu, a dopiero potem prezesa Izby deputowanych. Nikt przecież nie został już od wielu lat prezesem gabinetu, przeciwko komu się oświadczył prezes Izby.

Zdaje się, że podobną rolę będzie odgrywał w Polsce marszałek Sejmu. Jest to zjawisko pożądane i naturalne. Któż bowiem lepiej, niż pan marszałek, zna nastroje Izby, kto utrzymuje poza nim równomierne ze wszystkiemi stronnictwami stosunki, kto zna dokładniej, niż pan marszałek, wartość polityczną poszczególnych posłów, ich przygotowanie rzeczowe i ich wpływ na poszczególne grupy sejmowe.

Za kulisami przesilenia gabinetowego, które stało się jawnem dla każdego znawcy stosunków parlamentarnych po ostatniej mowie sejmowej pana Paderewskiego, pan marszałek Trąmbczyński ujął w ręce nić rokowań pomiędzy stronnictwami. Toć jest naturalnem, że w interesie Sejmu, a więc i gładkiego załatwiania spraw przez marszałka leży utworzenie większości sejmowej, zwartej, sprawnej i politycznie odpowiedzialnej. Bo taka większość bierze wówczas na siebie starania, by Sejm funkcyonował należycie, czyli przejmuje na swoje barki część tej odpowiedzialności, która dotychczas ciąży wyłącznie na jednym człowieku, to jest na marszałku.

Dalej. dr. Wojciech Trąmbczyński jest zbyt dobrym prawnikiem, zbyt dobrze zna aparat państwowy, polityczny i administracyjny państw tak dobrze rządzonych, jak Prusy i Niemcy, zbyt długo siedział w parlamencie Rzeszy Niemieckiej, by w duchu nie zdawał sobie już od dłuższego czasu sprawy, że pan Paderewski, wielki i szczery patryota, bardzo dla Polski pożyteczny dzięki swym stosunkom na terenie zachodnio-europejskim i amerykańskim, jest niemożliwym na terenie wewnętrznej pracy codziennej, ponieważ mu brakuje przygotowania naukowego, tej sumy wiadomości z dziedziny prawa państwowego i administracyjnego, bez którego nie można być prezesem gabinetu w żadnem państwie, a tem bardziej w państwie, dopiero się organizującem.

Mowa sejmowa pana Paderewskiego burzy coraz bardziej opinię wytrawnych kół politycznych w Warszawie. Opinii publicznej, wzburzonej niesłychaną nieudolnością aparatu administracyjnego i aprowizacyjnego, trzeba dać zadosyćuczynienie. I właśnie system parlamentarny posiada tę wyższość nad wszystkimi innymi systematami politycznymi, że umożliwia on zmianę osób rządzących bez żadnych wstrząśnień dla państwa i dla jego porządku wewnętrznego i zewnętrznego, — zmianę konieczną wtedy, gdy niezadowolenie opinii publicznej zwraca się przeciwko osobom rządzącym i uważa je za sprawców ogólnej niedoli.

Obecne przesilenie jest jeszcze jednym dowodem więcej, że gospodarka państwowa dyletantów tworzy największe zło, które spadło na państwo polskie po odzyskaniu niepodległości. Krzywdę nieraz niemal przez cały rok nosem w Warszawie na tak zwanych „galicyan" i ich biurokratyzm. Tak, istotnie biurokratyzm galicyjski grzeszy wielu usterkami. My sami najlepiej o tem wiemy. Przecież zwalczamy te ostatnie od tylu lat. Lecz nawet największe grzechy biurokratyzmu galicyjskiego są drobnostką w porównaniu z grzechami i przewinieniami dyletantyzmu warszawskiego. Czas tedy rozpocząć tępienie go na całej linii. W przeciwnym razie bowiem ten dyletantyzm zabije państwo polskie.

Agitacya czeska na Spiżu.

(Od naszego nowotarskiego korespondenta).

Nowy Targ, 20 listopada.

Cały szereg wiadomości potwierdza fakt, że

Czesi bynajmniej nie lekceważą sobie sprawy plebiscytu

na południowych kresach polskich, zwłaszcza na Spiżu. Nie znaczy to, aby zaniedbywali Orawę — bynajmniej, gdyż i tam skoncentrowali niemało wysiłków, bezsprzecznie jednak

główny nacisk położyli na ziemię spiską.

Tłumaczy się to przedewszystkiem bardzo

wielką wartość spiskiego żupaństwa,

jako terenu klimatycznego, zdrojowiskowego i

---

praszać. Zegarki pokazuje i jeden po drugim nakręca, kanarki sprowadził, śpiewające kuranty, jeden co godzina, drugi co kwadrans. Zegarki i kanarki! A bodaj cię kaczka podeptała filistynie! Pan wojewoda ojciec, także pociesza, a uspokaja synowę. Każe mu się przenieść do Żółkwi, potem starostwo mirowskie daje synowi (żebyś się nareszcie ustatkował szaleńcze), ale tu miecznik jeszcze gorzej sobie poczyna.

Dosyć tego! już pojęła pani miecznikowa, już i pani matka rozumie, że nici z dalszego pożycia. Bogata jest przecież i butna, krzywdy córuchnie czynić nie da. Odjedź dziecko pijanicę co prędzej, do domu wracaj, rozwód z nim weźmiesz od łoża i fortuny. Teraz one obie larum uczyniły. A wiadomo, jak głośno krzyczą białogłowy w instancyach. Pan wojewoda list za listem pisze do Warszawy, kołacząc o rozwód dla syna i zaklinając o łaskę ks. Młodziejowskiego, audytora sądów prymasowskich. Stało się jako wszyscy chcieli. „Panie Kochanku" popijał dalej z kochankami, a księżna miecznikowa do matki wróciła do Głogowa i Białegostoku. Bóg widzi, że chciała być w statku małżeńskim niezłomna, lecz teraz nie zdzierży. Wszakże mnie panie małżonku, sam nauczyłeś „farsalin" niepotrzebnych, przez co obrzydziłam sobie honor i urodzenie.

Teraz rozumie, czemu to damy Radziwiłłów skie tak zawsze są nieogarnione w temperamencie, sama już we krwi wigor gorący czuje. Prawie takowy, jak u księżniczki Teofili siekierą kredens rozbijającej. A skoro Radziwiłłowa jest, więc uczyni tak, jako inne damy rodu: poszuka konsolacyi. Ucieka Sapieżanka po dwu latach udręki przy nawpół zidyociałym Hieronimie Radziwille, odbiegła go Czapska po siedmiu latach małżeństwa, doczekała z trudem jego śmierci Mączyńska. Choć Hieronim baraneczek istny naprzeciw ks. Miecznika. Albo Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa, pomimo dzieci zrodzonych ze siebie pięt-naście-ga awanturowała się z jakimś panem Łopottem, choć i jej mąż w poczet świątobliwych mógłby snać zostać zaliczonym, gdyby go z miecznikiem postawiono w paragonie. Więc i księżna miecznikowa instancyi rozwodowych nie czekając, rzuciła co prędzej jarzmo małżeńskie. Była teraz wolna. Dla kogo? Sama dla siebie, dla nikogo jeszcze. Posłuszna słowom matczynym pojechała do Białego Stoku, a gładkie tusculum hetmańskie wydawało się jej teraz po trzykroć cudowniejsze. I zgoła inne siurpryzy odkrył przed damą stary zegar z murzynkami.

3. Dyplomacya pana Durand.

Nietylko wina szumiące, nietylko śpiewaków operowych i toalety dla pani hetmanowej sprowadzał ekstrapocztą z Paryża pan Branicki, lecz był też kordynalnym famulusem polityki wersalskiej. Największa nasza nadzieja jest w radzie i pomocy Francyi — pisał i mawiał pan hetman wszem wobec, a gdy ze śmiercią hetmana w. kor. Potockiego przyszło mu z rozkoszą odmienić buławę polną na koronną — wziął równocześnie rząd i protekcyę nad wszystką robotą francuską, w Polsce za lat ostatnich Augusta III-go. Zwało się to „sekretem królewskim". Jaki był „sekret" — wiadomo. Oficyalnej ozięblości przeciwstawiano tajną niby — życzliwość, o której wiele mówią grzeczni panowie Broglie, Paulmy i Betański. W istocie zaś pracują pilnie, by Polskę w jak największym odmęcie anarchistycznym pogrążyć. Nietrudno o to, tem więcej, że tysiące liwrów płyną, a płyną z kas wersalskich. Pan Branicki już świecie zdeklarowany jako republikant bierze sam obfite subsydya francuskie, a więcej jeszcze rozdaje. Sztab francuski zjechał na Podlasie i używa skwapliwie intrygi niewieściej. Pani Katarzyna Mniszchowa wciągnięta do sekretu i Amela Brühlowa, pani Starzeńska, starościna brańska. Obowiązki dam wcale wdzięczne: rozsiewać złoto między szlachtę. Kieruje robotą szwajcarski obieżyświat pan Beck, sekretarz ambasady francuskiej, pozostający w wielkich łaskach u hetmana, bo starowina hetman ani się domyśla, z jaką instrukcyą przysłano pana Becka do Białego Stoku („Niechaj spęta hetmana tak, aby bez francuskiego pozwolenia nie mógł postąpić ani naprzód, ani wstecz. A skoro go już trzymamy za koniuszek prawej ręki, nie trudno go będzie złapać w pół".)

Żywiej teraz na zamku niż zawsze. Dźwięczą nowiutkie liwry i dukaty, kołują szryfty tajemne, kłębią się konferencye, sztafety, w zyty. Tem lepiej, amorowi figlować w zgiełku. Więc pan Mokronowski z uszanowaniem przykleja rogi hetmanowi, używając wszelakich uciech z jego połowicą, też wszystkie Francuzy rozkochane po uszy, bo każda z pań powolna im do sytości. Pani starościna bolemowska ma swój ważny wydział w polityce i erotyce polskiego Wersalu. W Paryżu wie już od dawna monsieur Paulmy, że może zawsze liczyć na nią, najgorliwszą zausznicę. Widać to odrazu z niskich ukłonów, z estymy i hołdów, jakimi przez Francuzów otoczona.

(C. d. n.)

turystycznego, z czego u nas nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę. Drugą przyczyną, to podatniejszy grunt dla agitacyi wśród górali zamagurskich, którzy w przeciwieństwie do Górnej Orawy byli dotąd pozbawieni przywódców-inteligentów i znacznie

mniej narodowo-uświadomieni.

Wreszcie i to trzeba podkreślić, że Spiżak jest naogół potulniejszy od Orawca, i łatwiej ulega terorowi, którego Czesi nie szczędzili i nie szczędzą. Otóż ten ostatni motyw gra olbrzymią rolę na Spiżu, krępując niemiłosiernie swobodę wypowiedzenia się i myślenia.

Przestrach zaś wdraża w mózgi chłopskie opaczne pojęcia, toruje drogę uwierzeniu w czeskie wymysły i plotki.

Centrum czeskiej agitacyi — to miasteczko Spizka Biała. W fabryce tytoniu znajduje się siedziba głównego komisarza plebiscytowego dla Spiża księdza Blahy.

Ks. Blaha

jest „homo-novus“ w polityce, którego wydobyli na światło dzienne po przewrocie na Węgrzech Czesi. Z pochodzenia Słowak, w stosunku do Polski jest niewdzięcznikiem marnego pokroju. Był niegdyś ubogim wikarym w spizkich Drużbakach. Nie bez talentu, znalazł możnego opiekuna w hr. Zamyskim z Lubowni stał się wychowawcą jego dzieci. Dzięki protekcyi hrabiego udał się do Krakowa, tutaj

dwa lata spędził na polskim chlebie,

poczem po podróży do Rzymu również za polskie pieniądze wskutek poparcia Polaków, został szambelanem papieskim.

Obracający się w wykwintnych polskich sferach, gładki i sprytny, znalaz tuż

po przewrocie drogę do Czechów

i mianowany przez nich przedstawicielem Słowaków, pojechał na kongres pokojowy do Paryża. Tu okazał się zagorzałym czechofilem, pracującym bez skrupułu na niekorzyść Słowaczyzny, jakkolwiek już wtedy stosunek Czechów do Słowaków był jak najgorszy.

Charakterystycznym obrazkiem z pobytu w Paryżu było spotkanie ks. Blahy z delegacyą spizko-orawską;

rozmowa miedzy ks. Machajem a nim była niezmiernie przykrą, a w czasie dłuższej wymiany zdań, Blaha ani razu nie ośmielił się oderwać oczu od ziemi i spojrzeć na obrońców polskości Spiża i Orawy, na tych dwóch prostych górali, którzy pojechali światami bronić swego języka i wiary przeciw **akatolickim Czechom, zaprzyjaźnionym z katolickim księdzem.** Ale dla interesu robi się wiele! Sumienie Blahy pozwoliło mu występować jako księdzu z wrogami Kościoła, pozwoliło zdradzić narodowy interes słowacki i

czarną niewdzięcznością odpłacić się Polakom,

którym jedynie zawdzięcza swą karyerę. W nagrodę za działalność paryską jest dziś ks. Blaha generalnym wikaryuszem spizkim, a zarazem najpoważniejszym, przez Czechów popieranym kandydatem na świeżo osieroconą spizką stolicę biskupią. Jego to wymienia z goryczą memoryał ks. Hlinki i Jehliczki, rozesłany katolickim biskupom państw koalicyjnych i sprzymierzonych, jako

wbrew woli duchowieństwa

narzuconego przez praski rząd kościelnego dostojnika.

Władza ks. Blahy, jako plebiscytowego komisarza jest bardzo rozległa;

jak można wnosić z niektórych urzędowych aktów, w pewnych sprawach stoi ponad wojskiem i ponad administracyą, które są mu bezwzględnie podległe.

Zauważyć przytem należy, że rząd czeski niema zupełnie tych skrupułów. co

polski, który nigdzie w robocie plebiscytowej niewystępuje oficyalnie.

Tak na Śląsku, jak i na Orawie i Spiżu cała praca plebiscytowa spoczywa w rękach komitetów. Broń Boże, aby coś wspomnieć o rządzie warszawskim! Dziwna to wstydliwość, bo przecież nikt nam nie śmie odmówić czy kwestyonować prawa i obowiązku otwartej obrony spraw kresowych i podejmowania oficyalnych starań o pomyślny wynik plebiscytu.

Czesi nie bawią się w komitety prywatne lub półoficyalne.

Komisarz plebiscytowy spiski, mianowany przez Pragę, jest figurą rządową, wyposażoną w rozległe atrybucye, a na pieczęci używa bez ceremonii i wstydliwości państwowego herbu swej republiki. Co więcej, jest poniekąd nawet dyktatorem.

Obok ks. Blahy pracuje prof. Strybicki,

Czech, mówiący dobrze po polsku, dłuższy czas niegdyś mieszkaniec Krakowa, drugi Czech Mach, oraz Macio, urzędujący w amerykańskim (!!!) mundurze. Biuro posiada nadto cztery siły kancelaryjne, szereg znakomicie płatnych pomocników do specyalnych robót, cały batalion agitatorów, z których wielu pobiera po parę tysięcy koron miesięcznie, dalej 10 automobilów ciężarowych, 3 osobowe i 4 autobusy, kursujące stale między Spiską Białą a Starą Wsią, oraz Podolińcem i Lubowlą. Ostatnie

ułatwiają ludności za darmo lub po śmiesznie nizkich cenach komunikacyę,

bardzo tu utrudnioną dla braku kolei.

Urzędowym organem agitacyjnym jest po słowacku redagowany tygodnik „Tatry“, wysilający się wprost na obelgi przeciw Polsce. Poza tem wychodzi

niemal codzień tysiące odezw,

rozrzucanych w każdej wsi, w każdym z przysiółków przez żołnierzy i dowożonych automobilami. Odezwy nie odznaczają się wcale wykwintną formą, treścią ich jest również zohydzanie Polski i spisko-orawskich działaczy.

Razem z „bibułą“ rozwożą Czesi ogromne ilości mąki (po 3 kg. tygodniowo na rodzinę!), tytoniu, cukru, spirytusu (po litrze na rodzinę), likierów, materyałów na ubrania, butów (po 60—80 koron za parę)

itd. itd. Środki pieniężne komisaryatu są wprost nieograniczone. Czesi bowiem dobrze wiedzą, że opanowanie Spiża pozwoli im w bardzo krótkim czasie odbić z procentem choćby kilkudziesięciomilionowe wydatki np. przez wywóz olbrzymiej ilości drzewa lub kamienia budowlanego.

Żywność sprzedają ludności półdarmo lub rozdają całkiem darmo,

a jest jej tyle, że chłopi handlują już masowo spirytusem i cukrem. Jedna np. Stara Wieś, licząca parę tysięcy mieszkańców, otrzymała cztery pełne ubrań automobile ciężarowe dla rozdania między ludność. Żołnierze czescy wraz z końmi i wozami pomagają tylko za wyżywienie w pracach na roli, w młóceniu i transportowaniu produktów, do przewożenia zaś za darmo służą autobusy. Fałszywe pieniądze — a tych jest niezliczona ilość — wymienia ks. Blaha bez ograniczenia na prawdziwe; inna rzecz, że rząd czeski sam potem temi fałszywymi banknotami wypłaca za rekwizycye na Słowaczyźnie lub wmawia w chłopów spiskich przy wypłatach, że są prawdziwe. Wsiom wypasającym latem owce, nadaje ks. Blaha pastwiska i polany, oraz obszary leśne; np. mieszkańcom Frydmanu obiecał

za darmo rozdać grunty,

jakie zakupili chłopi ze wsi Dębna, leżącej po małopolskiej stronie jeszcze za węgierskich czasów. Mieszkańcom Żarn pozwolono na bezpłatne używanie polan w dobrach jaworzyńskich Hohenlohego. Bezpłatne wycieczki do Pragi, sfingowane listy rzekomo od krewnych z Ameryki z ostrzeżeniami przed Polską, jazdy ks. Blahy i wiece, na których występuje w uroczystych biskupich fioletach, wreszcie nadawanie lub obiecywanie niepewnym dotąd księżom godności duchownych — są dalszemi środkami agitacyi.

Nie gardzi się i wpływem szkoły.

Oto już nauczyciele czescy na Spiżu otrzymali wskazówki wpływania na dzieci, aby te znowu zjednywały rodziców i krewnych dla czeskiej republiki. Wogóle rząd czeski nie szczędzi wydatków, obietnic i pracy. Dotychczasowa agitacya kosztowała już niemałe pieniądze.

Nie szczędzi Praga przedewszystkiem terroru.

Usuwania polonofilskich wójtów, straszenie długami Polski, grożenie, że głosujący za Polską muszą po plebiscycie opuścić Spiż i wynieść się bez majątku do Polski — jest treścią działalności ks. Blahy i jego pomocników, treścią czasopisma, odezw i broszur. Stałym zaś tematem w zohydzaniu Polski — to katastrofa aprowizacyjna. I tu — niestety — trzeba przyznać, że wywiera ona

fatalnie ujemny wpływ na ludność plebiscytowych obszarów.

Zwłaszcza stan aprowizacyi, niesłychanie wprost nędzny w nadgranicznych powiatach górskich, w Żywieckiem, w Myślenickiem, Nowotarszczyźnie, wpłynie niezmiernie ujemnie na pojęcia ciemnych mas chłopskich o Polsce. Niema co tego ukrywać, że

masy są jeszcze nieuświadomione;

Śląsk Cieszyński uświadamiano przeszło pół wieku, a jeszcze tam znajdzie się Kożdoń i jego adherenci, jakżeż więc od Spiżaków po 8 latach pracy, z czego na okres wojennego zastoju trzy przypada, wymagać dokładnego zoryentowania się w polskich sprawach. Czego można wymagać od chłopa, który widzi, jak w żywieckich nadgranicznych wioskach od lipca brakowało soli! Jak temu chłopu powiadać potem o bogactwach Polski i jej kopalniach soli, skoro on tego towaru u najbliższych sąsiadów w Małpolsce nie ogląda? A dodajmy, że chłop spizki wdrożony od wieku w surową administracyę węgierską, niezaprzeczalnie jednak dbającą o jego materyalny dobrobyt, tem łatwiej

uledz może z jednej strony czeskiej agitacyi,

z drugiej terrorowi, gdyż nauczył się władzy słuchać i władzę szanować, w Polsce zaś tej sprężystości państwowych organów nie widzi, a stąd też łatwo je zlekceważy.

Przedstawiwszy powyższe fakty i nastroje ze Spiża, należy zapytać,

czy rząd polski zdaje sobie należycie sprawę i z wartości Spiża i czeskiej agitacyi,

bo na brak informacyi o tym stanie rzeczy skarżyć się nie może. Powtóre: czy rząd polski należycie wobec koalicyi popiera sprawę rozszerzenia plebiscytu na okręg kiezmarski i lubowelski, to jest na najcenniejszą dla nas pod każdym względem dolinę Popradu, gdyż wyrok paryski skrzywdził nas w tej mierze, pozbawiając tę część Spiża prawa głosowania — czy też zaniechał starań, wychodząc z mylnego założenia, że są sprawy ważniejsze, niż tak mały skrawek ziemi podtatrzańskiej. Wreszcie należy zapytać, czy rząd polski wstydliwie usunąwszy się od oficyalnej akcyi plebiscytowej, oceniając należycie czeską agitacye, przyszedł w takiej mierze z pomocą działaczom spisko-orawski i godnym zaufania, sprężystym komitetom plebiscytowym, iżby mogły one sparaliżować wrogą działalność, sprostać zadaniom i poszczycić się zwycięstwem, do którego sumienną dotychczasową pracą przygotowały znakomity grunt.

Idzie oto, aby dotąd uzyskanych sukcesów nie utracić przez zaniedbanie i lekceważenie.

Nikła pomoc nie wzmocni wcale dotychczasowej roboty; musi być tak poważną, aby zniweczyła czeską agitacye i obroniła nasz lud przed zastawionemi pułapkami. **Z.**

Rusini o katastrofalnym końcu swojej armii.

Lwów, 22 listopada

(zet) Bezprzykładnej wprost klęsce, jaka spotkała „sławną“ armię ruską pod Kamieńcem Podolskim, poświęcił „Wpered“ dwa artykuły-ekrologi. A oto dwa z nich urywki:

— „Stało się! Z nami stało się to samo, co stało się przed rokiem z Niemcami, przed półtora rokiem z Rumunią, która cała była zamknięta dokoła Jass w trójkącie śmierci, a przed czterema laty ze Serbią.

Na nic nie zdadzą się tu wzajemne oskarżania o zdradę, Ukrainy nie zdradzili ani Naddnieprzańcy, ani Naddniestrzańcy. Oni wszyscy z wielkiej miłości do Ukrainy byli są i narażeni na niewypowiedziane bole i nędzę, oni życie swoje, swoją krew dawali i dają za ideę swojej państwowości. Nie czas na oskarżanie się...

....Przeżyliśmy wiele. I teraz musimy spokojnie i rozważnie przyjąć ten nowy cios. Jak

kiedyś, tak też teraz wołamy: Rozwagi i zimnej krwi! Żadnej rozpaczy, żadnego zwątpienia!

Nie śmiemy dawać żeru naszym przeciwnikom. Dość polało się krwi, dość padło ofiar. Godnie i z powagą przyjmijmy te złe wieści, gdyż złe nigdy nie zwyciężyło, a wola szerokich mas ludowych musi być spełniona!

Stolica całej Ukrainy, Kijów, musi być nasza i musi stać się stołecznym grodem wolnej, zjednoczonej ukraińskiej rzeczypospolitej ludowej!"

Wśród Rusinów pokutuje widocznie wiara w cuda....

Warsztaty kolejowe warszawskie strajkują!

Warszawa, 22 listopada.

(PAT.) W środę rano wszystkie warsztaty kolejowe i depot remizowe okręgu warszawskiego zawiesiły pracę wskutek niedostarczenia pracownikom chleba. Ruch kolejowy odbywa się prawidłowo.

LITWA CORAZ PRZYCHYLNIEJ ODNOSI SIĘ DO POLSKI.

Wilno, 22 listopada.

(PAT.) Popularność rządu kowieńskiego wśród ludności litewskiej coraz więcej upada. Przyczyną tego jest jego bezsilność wobec gnębienia ludności litewskiej przez oddziały niemiecko-rosyjskie. W Sandwilach zmobilizowani nowozaciężni zbuntowali się oświadczając, iż nie będą walczyli razem z Niemcami i Rosyanami. Dobrowolni, którzy na wezwanie rządu stawili się pod broń, są bojkotowani przez ludność.

Wśród ludu litewskiego zauważyć się daje stopniowy wzrost uczuć przyjaznych dla Polski. Przejawy tego mnożą się z każdym dniem. Ostatnio na wiecu w Krożach i Niemobsztach w powiecie rosieńskim licznie zebrani chłopi litewscy wystąpili z energicznym protestem przeciw agitatorom rządowym, występującym z wrogiemi dla Polski przemówieniami.

OBWÓD HULCZYŃSKI ŻĄDA PLEBISCYTU.

Nauen, 22 listopada.

(PAT.) W górnośląskim obwodzie hulczyńskim utworzył się związek niemiecki, który wobec niebezpieczeństwa wcielenia tego okręgu do republiki czeskiej, zamierza zaapelować do ententy, aby pozwoliła ludności okręgu hulczyńskiego wykonać prawo samostanowienia, zagwarantowane w programie Wilsona.

OBRADY BERLIŃSKIEJ KOMISYI ŚLEDCZEJ ODROCZONE.

Nauen, 22 listopada.

(PAT.) Z kół parlamentarnych donoszą, że publiczne rozprawy komisyi śledczej parlamentu niemieckiego zostaną odroczone na czas nieograniczony. Najbliższe posiedzenie tej komisyi odbędzie się dopiero za kilka tygodni.

JUDENICZ WYCOFAŁ SIĘ Z OKOLIC PSKOWA.

Paryż, 22 listopada.

(PAT.) Z Helsingforsu donoszą, że armia Judenicza wycofała się z okolic Pskowa. Dalszy odwrót wojsk Judenicza odbywa się w kierunku granic Estonii. Rząd estoński postanowił rozbroić armię Judenicza, skoro tylko przekroczy granicę Estonii.

Z DZIAŁALNOŚCI RZĄDU SOWIETÓW.

Wilno, 22. listopada.

(PAT). Wedle wiadomości, otrzymanych z Rosyi sowieckiej, bolszewicy w ostatnich dniach przerzucili gros swoich sił na front piotrogrodzki, a jednocześnie ogłoszono mobilizacyę ponowną wszystkich mężczyzn od 18 do 40 lat. Zarządzenie to ma na celu wzmocnienie szeregów armii bolszewickiej.

Rząd sowiecki zamierza wydać nowe banknoty w arkuszach po 5, 10 i 20 tysięcy rubli na arkuszu. Ruble carskie, dumskie i kierenki mają być zupełnie wycofane. Ludność skrzętnie ukrywa wszystkie wymienione rodzaje banknotów, zwłaszczą kierenki, jako uznane przez Denikina. Kierenki są masowo przemycane na tereny, zajęte przez armię Denikina.

NOWE ROZRUCHY W KAIRZE.

Praga, 22 listopada.

(PAT.) Z Kairu donoszą o nowych rozruchach przeciw rządowi angielskiemu, podczas których wojsko zmuszone było użyć broni. Tłumne demonstracye odbyły się również równocześnie w Aleksandryi, przebieg ich był jednak o wiele łagodniejszy, niż w Kairze.

Po zamknięciu numeru.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś po g. 11 lotnik amerykański wskutek oderwania si obydwu skrzydeł samolotu wyskoczył z aeroplanu do ogrodu Potockich i zabił się na miejscu.

Aparat spadł na dach pałacu Potockich, który w chwili, kiedy dajemy numer na masynę, pałac płonie.

KRONIKA.

Repertuar Teatru miejskiego.

W sobotę, 22 listopada o godz. 3.30 po poł.: „Sułkowski", tragedya w 5 aktach Stefana Żeromskiego

W sobotę, 22 listopada o godz. 8-mej wiecz. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pierwszej rocznicy oswobodzenia Lwowa. W program wchodzi: „Królowa Korony Polskiej" Stanisława Wyspiańskiego i część koncertowa, w której biorą udział pp. Korolewicz-Waydowa, St. Argasińska-Choynowska, Barwińska, Żelazowski, orkiestra i balet.

W niedzielę, 23 listopada o godz. 6-tej popoł. staraniem i siłami Uniwersytetu żołnierskiego „Lecą liście z drzewa". 5 strof krwawej pieśni z r. 1863—4 J. Wiśniowskiego.

W niedzielę, 23 listopada o godz. 7-mej wiecz. „Straszny dwór", opera narodowa St. Moniuszki

W poniedziałek, 24 listopada o godz. 7-mej wiecz. „Królowa Korony Polskiej", fragment dramatyczny Stanisława Wyspiańskiego i część koncertowa.

Repertuar teatru lit.-art. „CZWÓRKA" (ul. Szaszkiewicza l. 5, naprz. żandarmeryi): 2 20

Program V do 23 listopada: Gościnne występy Henryka Małkowskiego, art. teatru Letniego w Warszawie w słynnej kreacyi jako Pola Negri. „Subtelna psychologia" sketch nap. N-ski. Gościnne występy greckiej tancerki Ruun Salvety w nowych tańcach. „Business is business", operetka w 1 akcie J. Boczkowskiego. Oryginalny „Fox-trott" odtańczą Anda Kitschman i H. Małkowski. Nadto nowe numery solowe wykonają Anda Kitschman, H. Małkowski, S. Michałowski i M. Windheim. — Pocz. o 7.30 wiecz.

Przypominamy, że zgodnie z uchwałą wydawców lwowskich pism, powziętą na październikowem zebraniu „Związku Wydawnictw" we Lwowie, nie będziemy zamieszczać bezpłatnie żadnych komunikatów, informacyi, podziękowań itp., zarówno pochodzących od osób prywatnych, jakoteż od wszelkiego rodzaju instytucyi publicznych, społecznych i rządowych. W wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, udzielać będziemy odpowiedniego opustu.

Ks. biskup Gall na Śląsku. Biskup polowy Gall odbył w ciągu 15., 16. i 17. bm. objazd Śląska Cieszyńskiego, wizytując podległe jego pieczy miejscowości, witany wszędzie serdecznie, z zapałem przez tłumy ludności miejscowej. W Cieszynie władze wojskowe i Rada narodowa przyjęły biskupa bankietem, na którym reprezentowane były władze lokalne, oraz przedstawiciele władz centralnych. Wygłoszono szereg przemówień serdecznych

Historya pedagogii cz. I., wydanie II., opracowane przez Dra Franciszka Majchrowicza, nakładem P. Tow. Pedagogicznego, opuszcza w tych dniach prasę. Brak tego podręcznika dawał się odczuwać nauczycielstwu, przygotowującemu się do egzaminów zawodowych. Cz. I. podaje rozwój pedagogii do połowy XVIII. w. i szczególny kładzie nacisk na wychowanie w Polsce. Cz. II. tego dzieła znajduje się również w druku i podaje dalszy bieg reform wychowania od połowy XVIII w. do dzisiejszej doby, zaznaczając ważny wpływ rozwoju pedagogii w Polsce na podniesienie poziomu oświaty na ziemiach ruskich. Tu autor zajmuje się również wyczerpująco najnowszemi zdobyczami na polu pedologii, wiążąc w sposób naukowy te nową dziedzinę wiedzy z dotychczasowym dorobkiem pedagogicznym wogólności. Praca autora zarówno z tych względów, jako też dla jej aktualności w odradzającej się Polsce, staje się bardzo ważnym przyczynkiem do podniesienia wychowawczego poziomu nowoczesnej szkoły polskiej. — Edward Szajowski.

„Szczutka" nr. 47 ukazał się świeżo, stanowiąc jak zwykle jedną wyborną rakietę humoru, przetykaną tu i ówdzie słuszną a kłującą satyrą przeważnie na stosunki warszawskie. Wstępne miejsce zajął tym razem Jan Kasprowicz, poświęcając przepiękny wiersz p. t.: „Kochany Obrońco Lwowa", maleńkim naszym bohaterom. Wyborne to pismo satyryczne każdym swym zeszytem dowodzi, jak bardzo na czasie zostało stworzone i jak wiele jest w Polsce rzeczy, nadających się do wychłostania.

(g) **„Lwowianin".** 32 rok wychodzi we Lwowie miesięcznik, o którym tak mało kto poza sferami interesowanymi wie cokolwiek. Jest nim „Lwowianin", organ tow. właścicieli realności. Pismo to nabiera w czasach obecnych aktualności ze względu na tak żywą kwestyę mieszkaniową, której omówieniu wiele poświęca miejsca. Ostatni numer przynosi sprawozdanie z pobytu prezy-

dyum miasta u ministra Karpińskiego w Warszawie, dokąd delegacya ta jeździła w wyżej wspomnianej sprawie, sprawozdanie ze zgromadzenia właściciel realności i program, mającego się niebawem odbyć zjazdu właścicieli realności.

Finta paskarzy. W „Gazecie Porannej" z 20 bm. podaliśmy wiadomość z Krakowa o rewizyi w jednym z tamtejszych wielkich składów węgla i znalezieniu 15 wagonów drzewa i 10 wagonów węgla przeznaczonych rzekomo na pasek. Jak się dowiadujemy, wiadomość podana polegała na zupełnie mylnej informacyi. Wymieniony przez nas skład węgla, zaopatrujący szeroką publiczność w drzewo i węgiel po przepisanych i normalnych cenach, jest przeciwnie solą w oku paskarskich handlarzy, którzy w zwalczaniu uczciwego kupiectwa nie cofają się nawet przed rozpowszechnianiem fałszywych pogłosek, chcąc odwrócić za każdą cenę od siebie podejrzenie i zdezoryentować opinię publiczną.

(mg) **Ułaskawieni w ostatniej chwili.** W Lublinie ubiegłego miesiąca zdarzył się wypadek, świadczący wymownie o wspaniałomyślnem sercu Najwyższego Wodza. W dniu 15 października o godz. 7 rano stracić miano dwóch bandytów, skazanych na śmierć. Naczelnik więzienia i kapelan zwrócili się telegraficznie do Piłsudskiego z prośbą o ułaskawienie. W dniu egzekucyi przewieziono skazańców na Doły Czechowskie i przysposobiono wszystko. Na miejscu stracenia zawiły się tłumy („Panem et circenses!") Oczekiwano godziny 7mej. Nagle dorożką w szalonym pędzie przybył kapelan więzienny, wioząc depeszę Naczelnika Państwa z rozkazem wstrzymania egzekucyi. Kapelan odczytał depeszę skazańcom, którzy wybuchnęli płaczem. Jeden wołał jak dziecko: „Mamo, mamo!" drugi wspominał imię swej narzeczonej. Egzekucyę wstrzymano. Dochodziła już godzina 7-ma...

(zet) **Polskie kolonie w Rosyi południowej.** Liczne kolonie polskie na terytoryum południowo-rosyjskiem — jak donosi „Warsz. Rzecz" — rozwijają żywą działalność, która może w przyszłości odegrać ważną rolę w rozwoju stosunków ekonomicznych z Rosyą. I tak przed niedawnym czasem powstał w Charkowie bank polski z kapitałem zakładowym w sumie 10 milionów rubl. w Sartanie, w gub. Jekaterynosławskiej funkcyonaryusze „Tow. Maryampolskiego" i „Providence Russe" utworzyli przedsiębiorstwo przemysłowe, oparte na udziałach pod nazwą „Sami sobie". Jeszcze w roku zeszłym przystąpili do założenia fabryki, która wyrabia teraz miesięcznie około 2000 arszynów szewiotu, a w ciągu pierwszego roku istnienia dała dochodu 128 procent. Przedsiębiorstwo to śpieszyło z pomocą organizacyom polskim na wschodzie.

(zet) **Polacy w sejmie czeskim.** Ustawa wyborcza do sejmu w Czecho-słowaczyźnie przewiduje wybór 300 posłów, a mianowicie 164 Czechów, 54 Słowaków, 62 Niemców, 10 Rusinów, 7 Węgrów i 3 Polaków.

(zet) **Siczyński-redivivus.** Na konferencyi ruskich organizacyi w Nowym Jorku przemawiał między innymi morderca śp. Andrzeja hr. Potockiego — Mirosław Siczyński.

(zet) **Kamień — zamiast chleba.** Pod powyższym tytułem zamieszcza „Wpered" notatkę, iż gdy zajęci w drukarni Ławry peczerskiej wysłali do metropolity Antoniusza delegacyę z prośbą o niezamykanie drukarni, metropolita odrzekł im: „Przywykliście za bolszewików pić szampan i bawić się — to też teraz posiedźcie bez pracy".

(s-i) **Beri-beri.** W Moskwie szerzy się choroba zaraźliwa azyatycka, polegająca na tem, że chory popada w stałą śpiączkę i obojętność na wszystko, co się dzieje dokoła niego.

Czesi wydają kartki na prowianty. Delegat czeskiego ministerstwa spraw zagranicznych Bachowski wydaje w Cieszynie kartki na prowianty miejscowej ludności polskiej, która po odbiór prowiantów tych musi udawać się za linię demarkacyjną. Zarządzenie to wydano w celach agitacyjnych.

Mrozy w Wilnie. Termometr wskazuje — 18° R.

Do ofiarności publicznej. W redakcyi naszej zgłosił się onegdaj gospodarz z Malechowa, Jan M., przyrosząc wiarygodne poświadczenie tamtejszej gminy, iż internowany przez władze ukraińskie i zrabowany przez chłopów ruskich, znajduje się w ostatecznej nędzy. M. jest nadomiar poważnie chory, dlatego ma prawo zwrócenia się do ofiarności publicznej. Z dniem dzisiejszym otwieramy dla niego składkę w Administracyi naszego pisma. Datki uprasza się nadsyłać „Dla internowanego przez Ukraińców".

(—) **Zapobiegliwy gospodarz.** Sawa Gocki chodzi już wprawdzie w palcie, ale jako zapobiegliwy gospodarz, postarał się wczoraj o nową kurtkę, którą skradł z wystawy sklepowej Chaima Weissteina przy ul. Krakowskiej l. 20. Właściciel sklepu wczas spostrzegł kradzież, kurtkę odebrał, a zapobiegliwego gospodarza oddał w ręce policyanta.

(—) **Nepewny schowek.** Julianowi Ohlyemu, majstrowi kaflarskiemu, zamieszkałemu przy ul. Łyczakowskiej l. 4, skradziono wczoraj popołudniu schowane w szafce pudełko blaszane z 700 koronami.

(—) **W drodze** z dworca „Podzamcze" do miasta na szkodę Mieczysława Zielińskiego zginęła wczoraj z wozu przedsiębiorcy przewozowego Parnesa waliza, w której były futra, bielizna, tytoń i inne rzeczy, przedstawiające wartość 50 tysięcy kor. Rzeczy na wozie pilnował służący Zielińskiego, który nie wie, gdzie, kiedy i przez kogo popełnioną została kradzież.

(—) **Ze sklepu** Zygmunta Mannera przy ulicy Sykstuskiej 2 skradziono wczoraj podczas targu 6 metrów czerwonego sukna wartości 990 koron.

(—) **Wypadek podczas nalewania nafty.** — Wczoraj wieczór, podczas nalewania nafty do świecącej się lampy, doznał ciężkiego popieczenia twarzy Hermann Wassermann, buchalter, zamieszkały przy ul. Źródlanej. Ofierze własnej nieostrożności pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe

KOMUNIKATY.

Komitet gwiazdkowy, zawiązany na posiedzeniu dnia 15. listopada w celu przygotowania gwiazdki dla żołnierzy w szpitalach i na froncie, uprasza członków polskich chrześcijańskich stowarzyszeń o łaskawe niezawodne przybycie na zebranie, które odbędzie się w poniedziałek, 24. bm. o godz. 5 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej.

Niezabitowska.

Tajemniczy wypadek kolejowy koło Czarnego Dunajowa.

Lwów, 22. listopada.

Dyrekcya kolei lwow. komunikuje, że w nocy z 20. na 21 bm. na linii Lwów-Podhajce w pociągu nr. 5413 zdążającym przez Czarny Dunajów do stacyi Puszcze parowóz, wagon służbowy, wagon pocztowy i cztery wagony osobowe, zostały silnie uszkodzone. Z podróżnych jedna osoba lekko ranna, zaś drużyna parowozowa i kierownik pociągu doznali kontuzyi.

Dla zbadania przyczyny wypadku i poczynienia potrzebnych zarządzeń wyjechała tej samej nocy na miejsce komisya pod kierunkiem wicedyrektora inż. Nosowicza. Usunięcie przeszkody i naprawa zniszczonego toru potrwa 3 dni i na ten czas zastanawia się na linii Lwów-Brzeżany ruch pociągów osobowych nr. 5421 i 5422. Pociągi osobowe nr. 5413, odjazd Lwów godzina 15 i nr. 5412 Lwów przyjazd godzina 11'40 kursować będą przez ten czas tylko między Lwowem a Przemyślanami. Przyczyną wypadku było jak się w ostatniej chwili dowiadujemy wykolejenie, spowodowane zmarznięciem szyn.

Ekonomista.

Przed unifikacyą Izb handlowych i przemysł. w Polsce.

Lwów, 22. listopada.

(Sp.) W Polsce istnieje dotąd 5 Izb handlowych i przemysłowych: we Lwowie, Krakowie, Brodach, Bielsku i Poznaniu. Kongresówka natomiast nie posiada dotąd tego rodzaju organizacyi, lecz jedynie ich surogaty. Od chwili powstania państwa polskiego, czynniki miarodajne zdawały sobie sprawę z konieczności utworzenia Izb handlowych i przemysłowych i na terenie b. Kongresówki, jakoteż z potrzeby stworzenia jednolitego typu Izb na ziemiach polskich. Ministerstwo przemysłu i handlu rozesłało w październ. b. r. ankietę do instytucyi gospodarczych na ziemiach polskich w sprawie powyższej, a jak donoszą pisma warszawskie, na dzień 18. bm. został zwołany do Warszawy zjazd delegatów instytucyi gospodarczych, celem szczegółowego omówienia projektu ustawodawczego o Izbach handlowych i przemysłowych na ziemiach polskich.

Między innemi przedmiotem rozważań jest sprawa stosunku rękodzieła i drobnego przemysłu do Izb hadlowych. W tej mierze uwydatniła się pod wpływem, zwłaszcza Poznańskiego, widoczna także i na gruncie lwowskim tendencya wyemancypowania się rękodzieła z pod elementów, wchodzących w skład Izb handlowych, a reprezentujących handel, oraz wielki i średni przemysł. Przeciw temu dążeniu przemawia cały szereg momentów, jak ten, by w łonie Izb ścierały się wszystkie prądy, mające w dziedzinie życia, objętej mianem przemysł i handel w najobszerniejszem znaczeniu coś do powiedzenia, a dalej by niewyrobione dotąd zbytnio rękodzieło polskie pozostawić pod korzystnym dla niego wpływem sił inteligentniejszych, rekrutujących się ze sfer wielkiego i średniego przemysłu i handlu. Również wskazane jest pomieszczenie drobnego handlu w łamach jednolitej organizacyi Izb handlowych i przemysłowych.

Omawiany ma być również sposób oznaczania członków Izb (wybieralność wyłącznie, czy w połączeniu z nominacyą), pozatem cały szereg kwestyi, jakie się przy organizacyi Izb handlowych i przemysłowych wobec istnienia rozmaitych typów Izb w świecie wyłaniają.

Kronika „Ekonomisty".

(Sp.) **Zbyt naszych produktów naftowych za granicą.** Umowy, zawierane dotąd przez Polskę z zagranicą w sprawie eksportu ropy i produktów naftowych, ograniczały się dotąd prawie wyłącznie do państw ościennych, jak Czechosłowacyi, Niem. Austryi i Niemiec. Ponieważ wspomniane państwa mają walutę zdepresyonowaną, przeto umowy miały charakter umów kompensacyjnych. Wobec konieczności zdobycia atoli i pełnowartościowych walut zagranicznych, zdecydował się rząd nasz przed niedawnym czasem wysłać zagranicę do krajów o dobrej walucie delegata dla zbadania rynku i umieszczenia większej ilości produktów. Jak donoszą pisma warszawskie, udało się delegatowi naszemu zawrzeć pierwszy układ z rządem szwajcarskim, mocą którego Szwajcarya zakupuje około tysiąca wagonów produktów, zobowiązując się dostać dla ich odebrania potrzebnego parku cystern i płacić za produkta naftowe walutą szwajcarską. Układ ten będzie natychmiast wykonany po porozumieniu między obu państwami, co do szczegółów przeprowadzenia transakcyi. Toczyć się mają analogiczne pertraktacye z Francya, Włochami i Szwecyą. Nawiązywanie stosunków eksportowych z krajami o cennej walucie jest objawem bardzo pożądanym i dla ułożenia się naszych stosunków walutowych niezmiernie ważnem.

Za wiersz nonpareill. 1 K (1 Mk). Drobne ogłosz. od wyrazu 30 h. (30 f.) tłust. druk. 60 h. (60 f.) „Nadesłane“ lub „Nekrologia“ za wiersz nonp. 3 K (3 Mk.)

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenia nadane w redakcyi po zamknięciu administracyi dolicza się 10 procent.

Komunikaty i po kronice za wiersz nonp. 5 K (5 Mk). — Do ogłoszeń umieszczać się mających w numerach świątecz., sobotnich i niedziel. dopłaca się 50 proc.

POSADY I PRACE

Nauczycielka potrzebna do Kamionki Strumiłowej dla uczenic z III. i IV. licealnej. Zgłoszenia: Zyblikiewicza l. 8 od 4—5. 2252

Agenci znajdą dobry zarobek przy sprzedaży nowych obrazów religijnych za gotówkę. — Biuro handlowe, Lwów, Piekarska 8. 2381

Polak lat 32, zdemobilizowany obecnie, z maturą, zdolny, energiczny, władający językami polskim, niemieckim, rosyjskim, z praktycznemi wiadomościami handlowemi, przyjmie odpowiedną posadę tu lub na prowincyi. Oferty z grzeczności przyjmuje: Sklep Kesslera, Kopernika 30, Lwów. 2405

Starszy technik dentystyczny posiadający całe urządzenie po powrocie z zagranicy poszukuje lekarza dentysty do wspólnego prowadzenia zakładu. Zgłoszenia pod „Zakład“ do Adm. 2410

Akwizytorów anonsów poszukujemy. Zgłoszenia z referencyami pod „Stała płaca“ do Administr. 2325

1.000 KORON miesięcznie otrzymać mogą inteligentni młodzi ludzie (także akademicy, technicy) za pozabiurowe czynności. Zgłoszenia z krótkim życiorysem pod „Uboczne zajęcie“ do Administracyi. 2225

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Jeden pokój umeblowany ze światłem zaraz do wynajęcia, Szymonowiczów 9 (boczna Listopada). 2203

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Kilka realności w cenie od 300.000 do $1^1/_2$ miliona koron do sprzedania. Wiadomość: kancel. adw. Dra Westreicha, Akademicka 3. 2355

Zupełnie nowa kamienica dwupiętrowa, z komfortem, przy ul. Krasińskiego, zaraz do sprzedania. — Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość: W. Eckhardt, Supińskiego 28. 2394

Sprzedam duży kołnierz norkowy i mankiety. Głęboka 14, VIII. schody III. p. między godz. 2—5. 2398

Bielizna zimowa męska nowa do sprzedania. Zyblikiewicza 27 II. p. na prawo, od 2—3. 2401

2 płaszcze pluszowe dla panienek lub szczupłych osób do sprzedania. Zyblikiewicza 27, II. p. na prawo od 2—4 pop. 2402

Biurko amerykańskie, biblioteka, szafa na rzeczy do sprzedania ulica Łyczakowska 9, (boczna Listopada) oglądać między 2—4 pop. 2404

ROZMAITE

WOZY ROLNICZE i KOŁA DO WOZÓW rozmaitych ciężkich i lekkich typów, poleca z szybką dostawą około 500 wozów a z późniejszą dostawą miesięcznie około 500 wozów loco czesko-słowacka fabryka „SLAWONIA“ Holzindustrie A. G., Wien XI, Zinnergasse 6. Poszukuje się stałych zastępców. 18645

„LAURA“, Restauracya i Mleczarnia, Pańska 19 (róg Kochanowskiego). Śniadania, obiady, kolacye od 7 do 10 kor. Także do menażek. Solidna kuchnia. 17970

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ ul. Sobol. 4.

Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.